JÓZEF FELDMAN

SPRAWA DYSYDENCKA
ZA AUGUSTA II

KRAKÓW 1924
KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

JÓZEF FELDMAN

SPRAWA DYSYDENCKA
ZA AUGUSTA II

KRAKÓW 1924
KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

Osobna odbitka z „Reformacji w Polsce“ (1924, Nr 9/10)

Drukarnia Literacka w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem L. K. Górskiego

Czasy Augusta II, przełomowe w politycznych dziejach Polski, stanowią punkt zwrotny również w rozwoju sprawy dysydenckiej. Są one mianowicie okresem dojrzewania zjawisk, które występując zaczątkowo w epoce wcześniejszej, dochodzą teraz do pełnego rozwoju i rozsadzając dotychczasowy system względnego równouprawnienia i pokoju pomiędzy różniącymi się w wierze, jakoteż rozstrzygania sporów religijnych przed forum domowem Rzpltej, stwarzają stan nowy, nadający odmienną barwę sprawom wyznaniowym XVIII stulecia. Faktem górującym jest gwałtowne wzmożenie się reakcji katolickiej, która osiąga tu najwyższy moment napięcia i dokonywa w sferze stosunków międzywyznaniowych, tak w teorji, jak w praktyce, najgruntowniejszego przeobrażenia, jakie przeżyła Polska od czasów reformacji. Odpowiednikiem tego jest równie wydatne spotęgowanie ciążeń odśrodkowych różnowierstwa polskiego ku zagranicy, co z kolei powoduje pierwsze zbiorowe, rozgłośne i zaczepne interwencje dworów akatolickich w stosunki wyznaniowe Rzpltej i czyni sprawę dysydencką jednym z międzynarodowych czynników obezwładniania sił państwowych Polski.

Wiek XVIII przejął sprawę dysydencką w stadjum ostrego zajątrzenia, wobec wzrastającej agresywności katolickiej i przeżycia się dotychczasowych norm prawnych podatną do dalszej ewolucji. Bezkrólewie po zgonie Jana III ujawniło wrogie różnowiercom tendencje; wyrazem ich — znaczne ograniczenie artykułu *de pace inter dissidentes* w porównaniu z konfederacją generalną 1674 r.[1] Ewolucja stosunków domowych i postronnych w okresie pierwszego Sasa poszła po linji dla interesów dysydenckich najmniej korzystnej. Masy narodu szlacheckiego zamanifestowawszy dobitnie swą obojętność wobec problemów wielkiej polityki międzynarodowej, całkowitą zaś bezsilność i jałowość w próbach przeobrażeń wewnętrznych, odcięte od źródeł kulturalnej myśli Zachodu, podległe wszechwładzy duchowieństwa, musiały wyładować cały niezużyty zasób energji i zainteresowania dla spraw publicznych w kie-

[1] *Vol. leg.* (wyd. Pijarów) V, 638. — Instrukcja generała mazowieckiego 27 VII 1696. „Zaczem jako *maiores nostri zelosissime* zawsze przy wierze św. stawali, tak i my... *circa decreta* świątobliwych książąt Ichm. Mazowieckich nie pozwalając w Ks. Mazowieckiem, a ile w Warszawie heretykom *fixa domicilia*, zborów *publicas et scandalosas devationes*; w czem i JW. Imci Xa Biskupa Poznańskiego upraszamy i *obtestamur*, aby *pro pietate pastorali* jako dotąd *gloriose*, tak i do końca Wiary św. trzymał *patrocinium*". Laudum woj. mazow. i podlaskiego 6 VI 1701. „*Agmen ducit* honor boski, iż gdy się na całą prawie Warszawę szerzy i głosi *publicum alinae fidei exercitium* z krzywdą samego Boga, wiary św. katolickiej i praw koronnych, tedy przyrzekamy sobie *uno labio omniumq. zelo* poprzeć tego, jakoby to *nefas* nieodwłocznie stąd wykorzenione było i żadne *exercitium* z tej Wiary więcej się nie odprawowało, tak w Warszawie, jako i całych naszych obydwu władztwach". Instrukcja liwska 24 VII 1696 żąda, „aby wszyscy dyssydenci i żydzi *utriusq. sexus* w Warszawie nie mieszkali . całem województwie mazowieckiem". (Zbiory Akad. Umiejętn.). Najradykalniej stawia sprawę szlachta dobrzyńska w instr. z 27 VIII 1696, żądając usunięcia punktu o dysydentach z konfederacji generalnej i przysięgi królewskiej, w instr. zaś z 4 VI 1699 zalicza do sekt, które „przeciw wyraźnemu prawu znajdują się"... kalwinów (Kluczycki, *Lauda sejm. ziemi dobrz.* 166, 183). O zajściach przeciwdysydenckich w pierwszych latach Augusta II przed najazdem szwedzkim, por. Łukaszewicza, *Dzieje kość. wyzn. helw. w Litwie* I, 293 sq.

runku wyznaniowym. Zwrotowi temu sprzyjała atmosfera ogólno-europejska. Europa na przełomie XVII i XVIII w. po raz ostatni staje się widownią olbrzymich lubo bezkrwawych zmagań wyznaniowych. Tradycyjne potęgi bojowe świata katolickiego święcą odrodzenie swych dążeń ekspansywnych. Stolica Apostolska, wspierana przez zakon Jezusowy, podejmuje tak rozległe przedsięwzięcia, jak próba nawrócenia Saksonji, pozyskania Hohenzollernów, unji z Moskwą. Drugi filar świata katolickiego, cesarz - Habsburg, nie omieszkuje korzystać z każdej sposobności ograniczenia praw, przyznanych protestantom traktatem westfalskim. Francja, wiążąc się niejednokrotnie w polityce międzynarodowej z dworami akatolickiemi, wydaje równocześnie w pamiętnym w dziejach różnowierstwa polskiego roku 1724 drakoński edykt przeciw hugonotom. Naprzeciw obozu katolickiego staje bardziej zwarty i zgrany zespół protestancki, który z niemniejszą zaciekłością tępiąc katolicyzm u siebie w domu, wiąże się szeregiem traktatów międzynarodowych pod hasłem obrony interesów ewangelickich.

Ta fala roznamiętnienia religijnego raz wraz uderzała w Polskę z zewnątrz. Do zaognienia stosunków przyczynił się w pierwszym rzędzie najazd szwedzki. Podług przesadnego określenia niemiecko-protestanckiego historyka, Daltona, różnowiercy polscy patrzeli na Karola XII z podobnem uczuciem, z jakiem Niemcy ewangielickie witały niegdyś Gustawa-Adolfa oswobodziciela.[1] Istotnie, żywioł ewangielicki ciążył powszechnie ku wielkiemu współwyznawcy, tak, że rozdrażniona opinja katolicka nazywała dysydentów „szwedzkimi psami“ i oskarżała o ubóstwianie najeźdźcy.[2] Sam Karol XII w mniejszym stopniu przejmował się rzekomą misją wyzwoleńczą, skoro bez żadnych skrupułów tratował sioła i palił świątynie protestanckie na równi z katolickiemi, opiekę zaś swą zacieśniał do współwyznawców luterańskich; niemniej w całokształcie jego polskiej polityki przebija również moment wyznaniowy. W trakcie rokowań sojuszniczych 1705 r. wysunęli pełnomocnicy szwedzcy opracowany przez toruńczyka-renegata Wachschlagera szeroki program, zapewniający różnowiercom polskim całkowite równouprawnienie, utwierdzone obcą gwarancją. Mieściło się w nim wyodrębnienie oraz wyłączność wyznaniowa prowincji pruskiej, niejedno ostrze godzące w Jezuitów, a nawet postulat maksymalny, doraźnego kreowania luterańskich senatorów.[3] Wobec gwałtownego sprzeciwu całego obozu polskiego musiał Karol XII, poprzestać na zatwierdzeniu dawnych praw, wolności nabożeństwa i nauczania w dotychczasowych granicach, oraz uwolnienia dysydentów od stawania z rejestru *arianismi.*[4] Mimo to wrażenie tego artykułu XVIII transakcji warszawskiej, spotęgowane przesadzonemi wiadomościami o korzyściach wywalczonych dla protestantów przez szwedzkiego zwycięzcę w obu traktatach altransztadzkich było fatalne. Do osoby i obozu Leszczyńskiego przylgnęła odtąd najgorsza fama, umiejętnie podsycana przez przeciwników, biorących szerokie rzesze na lep popularnego hasła obrony zagrożonego katolicyzmu.

---

[1] Dalton, *Daniel Ernst Jablonski*, 1903, 315. [2] Kvacala, *D. E. Jablonski u. Grosspolen Ztschrft. d. hist. Ges. f. d. Prov. Posen*, 1900, XV, 253. [3] Załuski, *Epist. hist. fam.* III, 743. O pierwotnym nastroju konfederacji warszawskiej, zawiązanej „circa religionem orthodoxam“, świadczy ustęp, zarzucający Augustowi „liberum et clamorosum religionis Saxonicae exercitium in locis publicis cum summo scandalo regni catholici“. (19 IV 1704). Załuski, IV, 133. [4] *Relacja żarliwości in puncto Religionis Ichm PP. Komisarzow polskich* Rp. Ord. Kras. 811. Grauers, *Arvid Bernard Horn* 1920. P. uzupełnienie na str. 216.

Nie bacząc zarówno na katolickie oskarżenia, jak protestanckie panegiryki, stwierdzić należy, że Leszczyński, zgodnie z tradycją rodzinną, związany był ze światem różnowierczym węzłami obopólnej sympatji. Świadczą o tem dowodnie ułamkowe rysy z okresu jego panowania. W dobrach swych dawał schronienie protestantom, zbiegłym ze Śląska, mieszkańcom Leszna udzielił materjalnej pomocy w odbudowie spalonych zborów, zatwierdził dawne ich przywileje, obiecując nowe, Gdańsk obdarzył nadaniem prawnem na niekorzyść biskupstwa włocławskiego. W służbie jego widzimy przedstawicieli najwybitniejszych rodzin dysydenckich z Wielkopolski, zarówno szlacheckich, jak mieszczańskich (Unruhów, Arnoldów), negocjujących w interesie swych współwyznawców w Berlinie; życzliwego poparcia udziela nowemu królowi wódz różnowierstwa polskiego, Jabłoński.[1] To też po Połtawie wyrwało się z piersi katolików westchnienie ulgi, że „Polska jarzma bezbożnych heretyków uszła".[2]

Przegrana sprawy szwedzko-stanisławowskiej odbiła się bezpośrednio na losach dysydentów. Wraz z restauracją rządów wettyńskich przeszedł po kraju silny podmuch reakcji przeciw różnowiercom. Rada warszawska 1710 r. kasując akta z okresu panowania Leszczyńskiego, z naciskiem wyszczególnia postanowienia konfederacji warszawskiej, jako „wierze św. katolickiej *et iurisdictioni ecclesiasticae praeiudiciosos*".[3] Dysydenci wyczuli doskonale, że nad głowami ich zbiera się analogiczna burza, jak po wojnach szwedzkich za Jana Kazimierza.[4] Wcześnie też zakrzątnęli się około obwarowania zagrożonych praw, jednakowoż próba, podjęta na sejmie 1712 r., spełzła na niczem wobec oporu duchowieństwa, zanim zaś zebrał się wyczekiwany przez nich ostateczny sejm pacyfikacyjny, mający rozpatrzeć ich grawamina, wybuchła konfederacja tarnogrodzka.[5] W walce pomiędzy wolnością a majestatem stali naogół dysydenci przy pierwszej, atoli oportunizm ten nie zdołał ich osłonić z tej właśnie strony. Wbrew utrwalonej przez Wal. Krasińskiego opinji, jakoby wyłącznym twórcą uchwał antydysydenckich 1717 r. miał być luminarz obozu królewskiego, biskup Szaniawski, rola zaś rzeczników tolerancji przypadła w udziale konfederatom tarnogrodzkim z marszałkiem Ledóchowskim na czele, stwierdzić należy, że pierwszy impuls do ograniczeń wyznaniowych wyszedł właśnie z łona skonfederowanych stanów Rzpltej.[6] Gwałty wojsk saskich „przeciw honorowi boskiemu", zwłaszcza sprofanowanie świątyni jasnogórskiej, roznamiętniły uczucia religijne, zabarwiając je naturalną niechęcią ku dysydentom (rzeź Gniazdowskiego w Poznaniu).

W trakcie rokowań, zagajonych w lipcu 1716 r. w Lublinie pomiędzy pełnomocnikami króla, Flemmingiem i Szaniawskim, a delegacją szlachecką, na drugiem zaraz miejscu wśród punktów konfederackich figuruje żądanie zburzenia wszystkich zborów, wzniesionych lub naprawionych w czasie obecnego panowania „po miastach, miasteczkach, wsiach i dworach". Odpowiedź pełnomocników królewskich, tchnąca najwidoczniej pojednawczym duchem

[1] W przywileju z 8 X 1708 zobowiązuje się Leszczyński skłonić kapitułę włocławską i opactwo pelplińskie do przeniesienia posiadanych przez nie dóbr Biskupia Górka, Schottland i Stolzenberg na magistrat gdański, z zachowaniem praw przysługujących religji katolickiej. Arch. gdań. 53, Nr 1113. Zatarg o powyższe wsie posiadał podkład ekonomiczny; por. Załuski, *Epist. hist. fam.* III, 604, Lengnich, *Jus publ. civ. Gedan.* 563 Kvacala, 263. Bonnesen, *Studier över August II: sutrikespolitik* (1919); Herlitz, *Fran Thorn till Altranstädt* (1916), 223. [2] Otwinowski, *Dzieje Polski za Augusta II* (1849), 318. [3] *Vol. leg.* VI, 139. [4] Memorjał dysydentów z Leszna na kongres utrechcki (1713) Arch. drezdeń loc. 3367. [5] Łukaszewicz, *O kość. Braci Czeskich w dawnej Wielkopol.* 236 sq. Kvacala, 273. [6] Krasiński, *Zarys dziejów* II, 50.

Flemminga, zaprzeczała kategorycznie, jakoby król wydawał kiedykolwiek przywileje na budowę nowych zborów, wyrażając zresztą zgodę na zburzenie tych, które powstały *„durante bello, sub favore* szwedzkiej protekcji *proprio ausu“*, z zastrzeżeniem jednak *„pace inter dissidentes, per leges patrias concessa“*. Inaczej brzmią wystawione w 3 dni później punkta do traktatu, zdradzające niechybnie pióro Szaniawskiego, a zawierające w zarodku najważniejsze rysy późniejszego artykułu IV traktatu warszawskiego. Wytoczono tu przeciw dysydentom oskarżenie, że korzystając z protekcji nieprzyjacielskiej, przekroczyli granice tolerancji, przyznane im przez prawa ojczyste, pobudowali nowe zbory i szkoły, wprowadzili *exercitium religionis* tam, gdzie go dawniej nie praktykowano, tudzież dopuścili się innych nadużyć na szkodę religji katolickiej: stąd wysnuto konieczność sprowadzenia rzeczy *„ad priorem statum*, w którym przed wojną *de iure non de facto* znajdowały się i znajdować powinny *iuxta praescriptum legum“*.[1] Konfederaci wyrazili swą zgodę, jednakowoż sprawy wyznaniowe zeszły czasowo na dalszy plan wobec bardziej palących kwestyj. Dopiero w późniejszym okresie rokowań warszawskich, w październiku zostały wysunięte na porządek dzienny — znów ze strony konfederackiej. Przygrywkę stanowił spór o ograniczenie dysydentów w dostępie do godności wojskowych,[2] następnie — jak podaje diarjusz: „Wnieśli potem IchPP. *confoederati* illację, że *dissidentes in religione* siła przeciw prawu sobie pozwalają, aby na nich *iuxta rigorem animadvertatur*“, zaś wojewoda podolski, Humiecki, złożył gotowy projekt artykułu *de religione*.[3] Obrońcą dysydentów okazał się tu nie Ledóchowski ale Flemming, który przez dwie sesje (12 i 13 października) stawał nieugięcie przeciwko jakiejkolwiek innowacji.

Prawda, że głównym jego adwersarzem stał się od tej chwili biskup kujawski, ale niemniej gorliwie sekundowali mu delegaci strony przeciwnej: Humiecki i starosta kopanicki, Poniński. Wobec podobnego ustosunkowania sił wynik rozprawy zgóry był przesądzony. Flemming ujrzał się zupełnie osamotnionym, skazanym jedynie na poparcie podpułkownika Różyckiego, ewangielika, który, jako delegat wojska, niewielki miał głos w tych sprawach. Dysydenci, ufni w poparcie obcych mocarstw, zlekceważyli niebezpieczeństwo i zaniedbali nawet obesłania zjazdu, co im później Flemming słusznie wyrzucał. Na dobitkę jedyny obrońca praw dysydenckich, jako cudzoziemiec,

---

[1] Punkta konfederatów 1 VII, odpowiedź komisarzy królewskich 20 VII, punkta ze strony królewskiej 23 VII 1716. Bibl. XX. Czartor., 203. [2] „Gdy przyszło do tego punktu, gdzie hetmani *obligantur* dać baczenie, aby *dissidentes officiales* nie byli *plures in exercitu* niż katolicy, zdało się ImćP. Różyckiemu i IP Goltzowi *dissidentibus*, że *per hunc ambiguum titulum* cale wszyscy *dissidentes* od szarż *excluduntur*, a zatem dopominali się, aby *expressis terminis* dołożono, że *excludi* nie powinni. Poparł ich ImćPan Feldmarszałek *allegando*, że *lex de pace dissidentium* i iurament królewski dotrzymania praw powinny *observari*. Na co Imć X. biskup kujawski *reposuit*, że nie tylko *per obligationem* charakteru swego, przez który *tenetur* mówić *pro catholica religione*, ale też *iuxta usum* innych państw a nawet samej Hollandji, gdzie jest *summa libertas religionum, religio dominans* ma *suum primatum et praerogativam*, dopieroż *in regno catholico* należy mieć wzgląd na precedencje tej; *consequenter officiales dissidentes* nie powinni *aequalem numerum* pretendować z katolikami, ale chyba tylko *tolerantiam quo ad exiguum*, a osobliwie w Prusakach, Kurlandczykach etc. Potem zaszedł konsens, aby meliorować i poprawiono w ten sens: *ne officiales ex dissidentibus, cum praeiudicio catholicorum, in tanto numero uti catholici sint in exercitu*, co potem *approbatum*“. Diarjusz konfeder. tarnogr. B. Cz. 204. [3] Diarjusz konfeder. tarnogr. B. Cz. 204, redakcja francuska w Arch. drezd.

nie orjentował się w subtelnościach prawodawstwa polskiego i niejednokrotnie stawał bezsilny wobec świetnego znawcy *voluminów legum*, jakim był Szaniawski.[1] Po wyczerpaniu obustronnego zasobu argumentów historyczno-prawniczych odrzucono wszystkie poprawki Flemminga i 13 października podpisano punkt, który miał wejść do konstytucyj sejmu niemego, jako IV artykuł traktatu warszawskiego.

Teraz dopiero opatrzyli się dysydenci i rozwinąwszy gorączkową agitację, skłonili szereg wybitnych osobistości oraz opinję szlachecką w Wielkopolsce i na Litwie do wypowiedzenia się przeciwko zamachom na dotychczasowe prawa. Pod wrażeniem tego zmienił front nasamprzód Ledóchowski, później cała konfederacja. Atoli zwrot ten przyszedł za późno. Strona królewska zasadniczo nie chciała słyszeć o jakichkolwiek zmianach w uchwalonych już artykułach traktatu, w szczególności zaś duchowieństwo z Szaniawskim na czele strzegło zazdrośnie nowej zdobyczy. Podług relacji dysydentów, artykuł o religji „pierwej aniżeli sam traktat na wielu miejscach był publikowany, do kościołów przybijany i niby prawo jakie nieporuszone obwołany".[2] Wypadało uciec się do innych sposobów. Flemming, do którego nie omieszkali oczywista dysydenci zakołatać, poradził starać się przez wysłanych na sejm warszawski delegatów o uchwalenie konstytucji, mającej bliżej objaśnić IV artykuł traktatu, t. j. przytrzeć mu rogów, i zapobiec szkodliwemu dla interesów różnowierczych interpretowaniu.[3] Pełnomocnicy dysydenccy przybywszy w grudniu do Warszawy zabiegali u obu stron, ale bezskutecznie. Wprawdzie kanclerz Szembek okazywał dobre chęci, konfederaci zaś starali się odrobić uprzednią swą działalność, atoli poparcie ich nie zdolne było przeważyć autorytetu Szaniawskiego, „który jako *oraculum* w tym traktacie, bo co on tylko pozwoli, to piszą". Wobec niemożności zmiany traktatu, oraz odrzucenia proponowanych przez Ledóchowskiego konstytucyj objaśniających, uciekli się różnowiercy po ratunek do króla, prosząc o uroczystą konfirmację dotychczasowych przywilejów, która miała wejść do *voluminów legum*. Ale twórcy traktatu czuwali pilnie i stłumili tę próbę w zarodku.[4] Nie pomogła różnowiercom protestacja, wygłoszona na pamiętnej sesji „sejmu niemego" przez usta chorążego starodubowskiego, Wołka; w rezultacie musieli zadowolić się

[1] Flemming do Fryd. Wilhelma 12 XII 1716: „Mais Sire, les journaux seuls des conférences tenues avec les confédérés font foi, que j'ai toujours parlé sur ce sujet avec toute la hardiesse possible en m'opposant à mon collègue Mr l'Evêque de Cuiavie, auquel j'ai même representé plusieurs fois, que nos instructions ne portant rien, qui nous autorise à parler du point de religion, nous ne devions pas, par là, arrêter le cours d'une négociation de paix. J'ai même trouvé moyen de porter le ministre mediateur à soutenir mon sentiment à cet égard, pendant que du coté des protestants (ou dissidents) je n'ai aucunement été soutenu ni secondé, si ce n'est par le lieut. col. Rożycki, mais qui étant deputé, de l'armée, n'était pas autorisé pour parler de religion. Enfin Sire, je crois avoir fait tout ce que je devais selon ma conscience. Mais nos instructions n'ayant pu renfermer toutes les matières, qu'on pouvait nous proposer de l'autre part, d'ailleurs l'evêque de Cuiavie, pour être plenipotentiaire du Roi, ne cessant pas d'être évêque et senateur, pouvant pas par consequent proposer ce, qu'il jugeait à propos pour l'intêret de la Republique..." Arch. drezd. [2] Memorjał dysydentów do Augusta (b. d.) B. Cz. 204. [3] Flemming do Piekarskiego 15 XI 1716 (przesyła projekt instrukcji). Arch. drezd. [4] Dysydenci do Flemminga, 6 XII 1716. Arch. drezd. Memorjał dysydentów do Augusta (b. d. 1717). *Proiectum approbationis privilegiorum dissidentium*. B. Cz. 205. Punkt podany ze strony konsyljarzy konf. 22 XII 1716. B. Cz. 203. Dwa projekty Ledóchowskiego do konstytucji. B. Cz. 204. Łukaszewicz: *Kość. helw. na Lit.* I, 314. Załęski, *Jezuici w Polsce*, III/2, 555.

nic nie znaczącą asekuracją prywatną Augusta, wystawioną na ręce konsyljarza Arnolda.[1]

Sens traktatu warszawskiego odmiennie był interpretowany przez każdą z zainteresowanych stron. Dysydenci widzieli w nim ogromne pogorszenie swej sytuacji, katolicy natomiast przeczyli, jakoby traktat warszawski wprowadzał jakiekolwiek innowacje w dotychczasowym stanie prawnym. Gdy w trakcie rokowań Flemming wysunął argument, że „*contra tertium absentem* nie mogą *quidquam statuere*, ponieważ niemasz nikogo, *qui defendat causam dissidentium*“, Humiecki replikuje, że niema tu mowy o stanowieniu czegoś przeciw różnowiercom, „tylko dawne prawa *reassumuntur*“. Również na żądanie Ledóchowskiego i towarzyszy, by dysydentów utrzymano przy ich dawnych prawach odpowiada Szaniawski, że nikt nie myśli o uszczupleniu tych praw, chodzi jedynie o usunięcie nadużyć.[2] Rozpatrując brzmienie nowej ustawy, rozumie się doskonale, czemu Szaniawski wraz z komparsami nie chcieli się zgodzić na proponowane przez Różyckiego ogólne zatwierdzenie dotychczasowych przepisów. Postanowienia traktatu warszawskiego, będące podług wykładni katolickiej reasumcją konstytucji 1632 r., naprawdę stanowią najgruntowniejsze jej przeistoczenie w duchu dla dysydentów bezwzględnie szkodliwym.[3]

Znikły bez śladu punkta, warujące różnowiercom pokój, utrzymanie przy dawnych prawach, ochronę przed wyrokami trybunalskiemi. Zakaz wznoszenia zborów rozszerzony został z miast królewskich na miasteczka, wsie i dwory (motywował to Szaniawski tem, że dawniej po wsiach heretyków nie było, nadto zdarzają się wypadki, że szlachta wznosi w swych dobrach zbory, by ściągać do nich na nabożeństwo mieszczan). Wzbroniono odprawiania prywatnych nabożeństw, trzymania nauczycieli i predykantów, w ogólności jakiegokolwiek kultu, co zaś różnowierców największem przejęło przerażeniem, poddano ich jurysdykcji trybunalskiej, marszałkowskiej i starościńskiej. Umieszczono ostre postanowienia przeciw Gdańskowi, oskarżonemu „o rozliczne wiolencje, uciążenia, łupiestwa, awulsje, przywłaszczania sobie praw kościelnych“, zwłaszcza o nieoddanie kościoła P. Marji; wreszcie niepojętym sposobem wsunięto dyskretnie do postanowień artykułu drugiego, traktującego o ubezpieczeniu wolności przeciw exorbitancjom królewskim, niepozorne, nie związane z całością a wiele znaczące zastrzeżenie, że kanclerzom nie wolno pieczętować odtąd łaski królewskiej dysydentom „z krzywdą i ubliżeniem katolików“. Podobne ograniczenie umieszczono odnośnie co do szarż wojskowych.

---

[1] Diar. konf. tarn. Doniesienie rezydenta austr. Martelsa z 1 II 1717. Arch. wiedeń.
[2] Diar. konf. tarn. Odpowiedź komisarzów król. na punkta konf. B. Cz. 203.
[3] *Vol. leg.* VI, 242, 253, 260. Dla przypomnienia kładziemy tu zasadniczy ustęp art. czwartego:

„...Przeto reassumując wszystkie dawniejsze prawa i ekscepcje *respective* mazowieckie powagą niniejszego traktatu postanowione jest, aby jeśli są jakie zbory, dotąd potym i przeciwko uchwale praw pomienionych w miastach, miasteczkach, wsiach i samych dworach świeżo wystawione, bez żadnej od nikogo przeszkody zburzone i poobalane bywały, i tym, którzy rozmaite zdania około Wiary trzymają, żadnych schadzek, zgromadzenia publicznego albo prywatnego miewać i na nich kazania i śpiewania, podczas tej wojny szwedzkiej, bezprawnie i nienależycie praktykowanego, gromadnie odprawować nie będzie się godziło. A którzyby się kiedykolwiek ważyli takowe schadzki, nabożeństwa i kazania jawnie lub tajemnie czynić, albo nauczycielów kacerskich, predykantów na wypełnienie obrządków swoich zaciągać, lub dobrowolnie przychodzących przyjmować, takowi, gdy to im będzie dowiedziono, naprzód winą pieniężną, potem więzieniem, na koniec wygnaniem, wraz z swymi predykantami karani być mają...“

Różnowiercy odczuli w całej pełni ogrom świeżego niebezpieczeństwa. „Już nie tylko po miastach, miasteczkach, osadach, grodach, lecz również w dworach i siołach szlacheckich pozbawieni będziemy Słowa Bożego i świętych rękojmi, stanowiących nieodłączną część czci Pana, gdy do chrztu dzieci, do chorych lub nawet w godzinie śmierci nie będzie wolno wzywać głosiciela Słowa Bożego“ — skarżył się przed Flemmingiem jeden z przywódców ewangelików litewskich, Piotr Piekarski.[1] Współwyznawcy zaś jego wywodzili przed Augustem, że „*omnia iura et immunitates*, któreśmy od ś. p. Najjaśniejszych Antecessorów W. K. Mości nabyli i tak od wszystkich królów konfirmacje na nie otrzymali, przez drugi i czwarty artykuł teraźniejszego traktatu *totaliter abrogantur et cassantur*, z których to artykułów jeden *omnem praerogativam nobilitarem ac aequalitatem expresse* odbiera, drugi zaś honor, fortunę, życie *et ipsam libertatem conscientiae*, która przeciwko wszystkim prawom i konstytucjom trybunałowi et *aliis incompetentibus foris* oddana jest“.[2]

Z ściśle prawniczego punktu widzenia przyznać należy zatem rację Flemmingowi i Różyckiemu, którzy twierdzili, iż nowa ustawa wykracza daleko „*ultra mentem legum*“ i jest „pełna *captionum*“. Inaczej, jeżeli weźmiemy pod uwagę inny czynnik o decydującem życiowo znaczeniu, mianowicie świadomość prawną i poglądy religijno-polityczne wojującego odłamu katolickiego, tak bogato rozsiane na kartach diarjuszy sejmowych i konfederackich, instrukcyj sejmikowych, listów, memorjałów, grubych traktatów teoretycznych i broszur ulotnych. Z nich to, nie zaś z *Voluminów legum*, wypłynęła ustawa 1717 r., oraz wszystkie jej życiowe konsekwencje.

Podstawą i wiązaniem całego gmachu teoryj prawno-wyznaniowych było zawarowanie wyłączności katolickiego charakteru Rzptej. Rola religji panującej w otoczeniu wyznań równouprawnionych była w oczach szermierzy katolicyzmu niewystarczającą. Gdy Flemming podnosił, że gdzie jest *religio dominans*, tam musi mieć ona obok siebie inne, Szaniawski zaznacza z naciskiem, że król polski nie może być panem dwóch religij. Głębsze uzasadnienie historyczne wynika z poglądu na istotę i dzieje reformacji. Podług Szaniawskiego, luteranizm i kalwinizm to intruzy, które wtargnęły do królestwa i korzystając z zamieszek wewnętrznych, pobudowały tam swe zbory, dopóki prawo nie położyło kresu nadużyciom. Religja protestancka jest „*vaga, peregrina, infamis*“ — dowodził główny polemista obozu katolickiego, ks. Ancuta. Roszczenia dysydentów do równouprawnienia nie mają żadnej podstawy w prawach ojczystych. Z łatwą do zrozumienia zaciekłością biją zwłaszcza polemiści katoliccy w główną twierdzę różnowierstwa — konfederację warszawską. Pracowity erudyt Załuski wyszperał *Sto z okładem racyj, konfederację warszawską zbijających*.

Kwintesencja wszystkich wywodów tego pokroju streszcza się w następujących punktach.: Konfederacja ta jest nieważną, jako zawarta w czasie

[1] Piekarski do Flemminga 20 X 1716. Arch. drezd. [2] Memorjał dysydentów 1717 B. Cz. 204. [3] Główne źródła do ideologji obozu katolickiego: Ancuta, *Ius plenum religionis catholicae* (1719). Załuski, *Dwa miecze* (1731). Listy pasterskie i odezwy Brzostowskiego z 1. 1717—20 u Łukaszewicza, I, 330 sq. Przedruki współczesnych broszur antydysydenckich u Kraushara *Sprawa Z. Unruha. Relacja żarliwości...* Ord. Kras. 811. *Rationes, quare privilegium tale, ut petitur, dari non possit dissidentibus*. B. Cz. 205. *Zaszczyt dyssydentów, iż nie byli nigdy turbatores pacis*. B. Cz. 204. Diar. konf. tarn. tamże. Diar. sejmu 1718 r B. Cz. 205. Bisk. pozn. K. Szembek do kanclerza 13 IV 1718. B. Cz. 509

bezkrólewia, nie zatwierdzona nigdy przez trzy stany Rzpltej, uchybiająca dawniejszym ustawom, zaprotestowana ze strony duchowieństwa i wielu województw, gwałcona przez samych różnowierców — w ogólności nie prawo lecz „konsens prywatnych ludzi, w małej liczbie zgromadzonych". Dlatego powstano z taką gwałtownością przeciw projektowanemu nadaniu konfirmacji królewskiej dla przywilejów dysydenckich, dowodząc, że dysydenci uzyskaliby w niej pierwsze i jedyne oparcie prawne dla nieuzasadnionych roszczeń do „pokoju pomiędzy różniącymi się w wierze".

Prawa przysługujące różnowiercom przedstawiają się w wykładni katolickiej bardzo skromnie. Podług Humieckiego należy się im prosta tolerancja nabożeństw prywatnych po domach. Przysięga królewska — dowodzi Szaniawski — osłania ich jedynie co do praw cywilnych. Inni idą jeszcze dalej. Ks. Ancuta przeprowadza w głośnem swem dziele tezę, że *Jus plenum religionis catholicae* jest tak rozległe, iż w cieniu jego niema miejsca nawet na tolerowanie dysydentów. „Kto zezwala na grzech czyli herezję, czyni to dlatego, iż nie może przeszkodzić". Gnębienie różnowierstwa znajduje uzasadnienie w prawie bożem (gdyż dysydenci to publikanie i celnicy), w prawie natury, w ustawodawstwie papieskiem i synodalnem (powoływano się m. in. na bullę *Coena Domini)* wreszcie w prawie państwowem, a mianowicie w edykcie wieluńskim (reasumowanym, jak wiadomo, przy sposobności wypędzenia arjan), konfederacji korczyńskiej, edyktach Zygmunta Starego przeciw zwolennikom Lutra oraz konstytucji 1632 r. Wykorzenienie różnowierstwa koniecznem jest ze względu na dobro religji i Kościoła. Na skargę Różyckiego, „że żydów cierpią a nas rugują", odpowiada Poniński, że „Kościół woli żydów cierpieć, bo ci nie szkodzą, tu zaś *maius periculum ex contagione*". Wskazywano na zachłanność protestantów, którzy zalewają kraj i dążą do tego, aby *„eradicare religionem catholicam"*. Biskup poznański Szembek, maluje zatrważający obraz stosunków, panujących w jego stolicy, dowodząc, że „jużci to prawie połowa dysydentów jest w mieście... kiedyby się im miało cokolwiek pozwolić, za rok by katolików wykurzyli". Wskazywano powszechnie na bezwzględność protestantów, którzy w swych krajach stokroć gorzej obchodzą się z katolikami, a również w Polsce gdziekolwiek dorwą się władzy (jak w miastach toruńskich lub dobrach dziedzicznych), nie pozwalają na odprawianie nabożeństw katolickich.[1]

Usunięcia różnowierstwa domaga się również interes państwa. Dysydenci są przyczyną wszystkich klęsk, jakie spadły na kraj. Pogląd ten znajduje uzasadnienie zarówno w argumentach teologicznych, jak czysto politycznych. Tolerowanie dysydentów jest tolerowaniem krzywd Chrystusa i wszystkich Świętych — gromił rodaków ks. Ancuta. „Za co w tylu ciężkościach jęczy ojczyzna nasza bez ustanku? jeżeli nie za ostygłą gorliwość w Wierze św., gdy różne wśród nas sekty mocne swoje utrzymują interesa i chełpią się, gdy złe zbroją?" — woła do szlachty biskup wileński, Brzostowski. Historja wykazała dowodnie, że dysydenci, to *turbatores pacis et tranquillitatis rerum publicarum*, osobliwie zaś Rzpltej polskiej. Uzasadnia to szczegółowo Załuski w olbrzymiej *Specyfikacji wszystkich fakcyj, machinacyj*,

[1] Niekiedy rozumowano jednak odmiennie. Gdy w trakcie rokowań 1716 r. Flemming podnosi, „że *in ditionibus acatholicis* pozwalają *publicas devotiones* u ministrów katolickich, *responsum:* że każde państwo ma swoje prawa i my mamy". Diar. konf. tarn. B. Cz. 204.

tumultów, sedycyj, buntów, mieszania, zdrad i innych kryminalnych akcyj, różnemi czasy, zwłaszcza sub interregno od heretyków polskich popełnianych.

Szczególnie wojowano przeciw dysydentom zarzutem znoszenia się z obcemi dworami na szkodę państwa i zniesławiania państwa w opinji i prasie zagranicznej. Wreszcie różnowiercy z samej natury rzeczy muszą być złymi obywatelami, albowiem nie mieszczą się oni w parlamentarno-wolnościowym ustroju Rzpltej. Wszak na sejmach nie o co innego chodzi, jak o osiągnięcie zgodnych uchwał, „a tam dysydent z imienia swego niezgodny, do wspólnej czy może przyłożyć się zgody?" Złota wolność zaś spojona jest nierozłącznie z religją katolicką i obojga trzeba wspólnie bronić: prosty z tego wniosek, że „dysydent od wiary św. o utrzymanie onej dbać nie może, a zatem i o wolność".[1]

Jak zatem widzimy, przeświadczenie prawne skrajnego odłamu społeczności katolickiej w dobie Augusta II sięgało nierównie dalej, aniżeli wszystkie ustawy z przed r. 1717, przedewszystkiem zaś wyprzedzało ono praktykę życiową. Dopiero konstytucje sejmu niemego nadały temu programowi sformułowanie i moc prawną, przez to zaś zapoczątkowały rozległą akcję, zmierzającą do wcielenia go w życie. Ponieważ traktat warszawski w interpretacji jego twórców odbierał różnowiercom wszystkie prawa religijne i większość prerogatyw obywatelskich, przeto w tych obu kierunkach rozwijać się miała akcja przeciwdysydencka.

Dążenia do ograniczeń swobód wyznaniowych różnowierstwa[2] opierały się na licznych precedensach z epoki uprzedniej, teraz zyskują one na natężeniu i masowości. Walka ogniskuje się w pierwszym rzędzie około posiadania zborów. Wznoszenie świątyń protestanckich, zahamowane w pewnej mierze ustawą 1632 r., wybujało za Augusta II w dawno niepraktykowanych rozmiarach. Korzystając z obecności wojsk szwedzkich, stawiali różnowiercy nowe zbory, poźniej jęli się odbudowy spalonych przez Moskwę. Odpowiedzią ze strony katolickiej była energiczna akcja demolacyjno-rewindykacyjna, nawiązująca do świeżej ustawy 1717 r. Najskuteczniejszym środkiem zwycięskiego przeprowadzenia sprawy okazało się dla katolików skierowanie jej przed forum trybunałów koronnych i litewskich (zamiast — jak domagali się dysydenci, odwołując się do dawniejszych konstytucyj —) przed sąd królewski lub sejmowy. Tę zmianę forum uważali oni za cios najsroższy, za „*fundus nostrae calamitatis, fons et origo omnium malorum*", wywodząc, że z tą chwilą nikt nie jest pewnym swej egzystencji i cytując przykłady rażącej stronniczości sędziów trybunalskich, w obliczu których strona akatolicka z góry skazaną jest na przegraną.

Rozpatrywanie zatargów wyznaniowych przed forum trybunalskiem było jednak niczem w porównaniu z innym procederem, jaki utrwalił się w tej dobie, a mianowicie pociąganiem ich przed sądy konsystorskie i rozstrzyganiem według zasad prawa kanonicznego. Nic dziwnego, że ze sporów o po-

---

[1] Podobnie instrukcja sejmiku sieradzkiego z 25 VIII 1718 ...„*periculum* z czasem coraz większe *orthodoxae religionis, periculum libertatis*, bo jedno z drugiem *stat*, albo bez drugiego *cadit*". Zbiory Akad. Umiej. P. niż. str. 116. [2] Sprawy wyznaniowe ze stanowiska protestanckiego oświetlają broszury Jabłońskiego: *Libellus supplex* (1718), *Pro memoria der bedrangten Evangelischen in Polen* (1723), relacje Lölhöffela u Łukaszewicza: *Kość. helw. w Małop.* 299, oraz szereg skarg i memorjałów dysydentów do Augusta i Flemminga w Arch. drezd. Źródła katolickie cyt. poniżej.

siadanie domów bożych z reguły wychodzili różnowiercy pobici. Bo też opowiadali oni istne cuda o chytrości i bezwzględności, z jaką potrafiło duchowieństwo katolickie podważać ich stan posiadania. Co do każdego zboru lub szkoły musieli różnowiercy przedkładać odnośne przywileje i dokumenta, co w wielu wypadkach było nie do uskutecznienia. W sprawach o przynależność zboru kierował się kler katolicki prostem rozumowaniem: Albo dana świątynia jest starą, a w takim razie była kiedyś katolicką, albo też jest nową, a zatem została wzniesioną wbrew prawom; w pierwszym wypadku usprawiedliwioną jest rewindykacja, w drugim — demolacja. Niejednokrotnie odbierano świątynie *via facti*, bez uciekania się na drogę sądową. Nie mogąc śledzić tego wysoce interesującego procesu we wszystkich jego rozgałęzieniach, naszkicujemy pobieżnie fragment stosunków wielkopolskich, do których najbogatszy posiadamy materjał. Prastara siedziba wszystkich trzech odłamów polskiego różnowierstwa, jeszcze w zaraniu XVIII w. cieszących się poparciem możnych rodów magnackich, najsilniejszemi węzłami sprzęgnięta z zagranicą, najdłużej osłaniana ramieniem szwedzkiem, najmocniej forytowana z Berlina, z drugiej zaś strony posiadająca na stolicy biskupiej takich bojowników katolicyzmu, jak Stanisław i Krzysztof Szembekowie, Piotr Tarło, widownia najzażartszej walki i największych tryumfów panującego Kościoła, przedstawia dzielnica wielkopolska przedmiot obserwacji szczególnie pouczający, bo ogniskujący najistotniejsze rysy całego zjawiska.

W czasie okupacji szwedzkiej, ewangelicy zdołali rozszerzyć swój stan posiadania. Podług świadectwa biskupa poznańskiego, Szembeka, „w miasteczku Śmiglu za Szwedów *multa irrepserunt*, jako to przybudowanie zboru, organy huczne, trąby, kotły, procesje publiczne i jeden predykant nad to, co przedtem nie było...“ W Poznaniu założyli trzy nowe zbory, z których „dwa się zapadły na Wadze i Celsztadzie, a trzeci *zelus piorum* zmiótł;“ nadto czynili starania o osobny magistrat.[1]

Z drugiej strony dotknęła różnowierstwo polskie niejedna klęska wojny, przedewszystkiem straszliwa katastrofa Leszna w r. 1707. Odbudowa zborów leszczyńskich stała się przyczyną długoletniego sporu, w którym uczestniczyły najpierwsze czynniki krajowe i zagraniczne. Nie wchodząc w szczegóły, podniesiemy tu najważniejsze momenty. Gdy przystąpiono do odbudowy zboru, luteranie uznali za bezpieczniejsze wyrobić sobie uprzednio pozwolenie biskupa poznańskiego — dowód, jak dalece zdołał już obóz katolicki narzucić mniejszości ewangelickiej swą koncepcję prawno-wyznaniową. Biskup Michał Bartłomiej Tarło skorzystał oczywista ze sposobności i zjechawszy na wizytację, zażądał przedłożenia przywilejów, postawił uciążliwe warunki, nie doszedłszy zaś do porozumienia, zabronił odbudowy. Różnowiercy nie usłuchali zakazu, wskutek czego biskup wezwał ich przed sąd konsystorski. Dysydenci zasłonili się niekompetencją forum, prosząc jednocześnie, by nieobecność ich nie „tłumaczyć *pro contumacia* albo *vilipendio*“ i uciekli się o pomoc do króla, który rozstrzygnął sprawę na ich korzyść.[2] Biskup odwołał się do trybunału koronnego, ten pod datą 12 II 1715 r. wysyła radnym protestanckim Leszna pozew, niezmiernie znamienny ze względu na sposób argumen-

---

[1] B. Cz. 509. [2] Kvacala 282. Dysydenci Leszna do Tarły 20 XI 1714, do Augusta b. d. Bibl. Cz. 508. *Teka Podoskiego* I, 162. Łukaszewicz *Kość. helw. w Małopol.* 300.

tacji i dobór wyrażeń.[1] Od dalszych następstw ratuje Lesznian gwałtowna interwencja państw protestanckich.[2]

Następca Tarły, Krzysztof Antoni Szembek, zawiesza chwilowo walkę z grodem Komeńskiego, wyznając z pewną rezygnacją, iż w Lesznie „szkoły formalne mają kalwini i lutrzy, prawa na to nie pokażą, przez szpary patrzę na to;" zato gdzieindziej wynagradza sobie tę bezczynność z nawiązką. Oto próbki jego wywodów: „Rawicz nie ma żadnego prawa, bo nie ma konstytucji na budowanie zboru, a zatem nie godziło mi się tamować *ex consistorio* inhibicji, aby zboru nie budowano... W Wronkach lutrzy szkoły nie mogli mieć *in praeiudicium scholae parochialis*, ani żadnego prawa na to od Rzpltej nie pokazali... W Trzcielu zakazał szkoły X. Pleban lutrom i wolno mu to było, jako gospodarzowi duchownemu." Spór z Lesznem podejmuje z powrotem sukcesor Szembeka, Piotr Tarło. W r. 1720 wychodzą z kurji biskupiej dwa pisma. W jednem wzywa biskup magistrat i nauczycieli dla zakomunikowania, że odtąd nie wolno uczyć im w szkołach luterańskich i kalwińskich *„ac suis falsis dogmatibus populum sęducere"*, a to pod karą 100 złotych węgierskich, zburzenia szkół, uwięzienia nauczycieli i wydania ich sądom trybunalskim. W drugiem piśmie nakazuje senjorom i predykantom przedłożyć prawa i przywileje na budowę zborów i wolne wykonywanie religji, grożąc w przeciwnym razie zburzeniem świątyń i wypędzeniem ministrów.[3] Udało się wprawdzie Lesznu wyjść naogół obronną ręką, zato olbrzymia większość zborów wielkopolskich padła ofiarą akcji katolickiej; w memorjale desydenckim z r. 1725 mowa o 26 kościołach.[1]

---

[1] „... quia vos in postpositionem legum publicarum faciendo, imo postponendo tot monitiones ex Curia Rndi in Christo Episcopi Posnaniensis, uti dioecesis suae pastoris, contra tot emanatas universales Ecclesiae Romanae, super quam nulla maior fieri potest, dicto vilipendio, nec leges publicas de non exstruendis fanis observando, praecipue contra constitutionem Magni Consilii Varsaviensis faciendo, fanum alia zbór luterski erexistis, fidemq vestram. Deo et hominibus exosam, publice promulgastis, per vestras falsas doctrinas homines ab universa Ecclesia separastis, monitoria Rndi in Christo Patris Episcopi Posnaniensis uti Domini vestri postquam non observastis, imo postposuistis, per quod contra praescriptum Legis Divini et Constitutionum Regni processistis .." Odpis w Arch. drezd. [2] August do Fr. Wilh. 3 V 1715 Tamże. Fr. Wilh. do Aug. 17 V 1715: „praeter omnem spem et opinionem experimur, Episcopum Posnaniensem importuno plane zelo id agere, ut causa praedicta Mtis Vrae iudicio substracta ad tribunal Regni devolvatur, ibi nempe cives Lesnenses facilius a se opprimi posse sperat". Odp. z Arch. watyk. [3] Inhibitio cum citatione, 6 VI. Citatio 8 VI 1720. Odpisy w Arch. drezd. [1] Kvacala XVI, 18. Losy zborów wielkopolskich wyświetla szczegółowiej następująca *Specificatio gravaminum post tractatum pacis* (18 IV 1718). „1. Consistorium Posnaniense condemnavit Ecclesias in Schloppe et Wütt Evangelicas ad demolitionem, executionemq sub poenis in tribunali ex registro Arianismi irrogandis. 2. Eadem sententia lata est super domum in Caemeterio Medericensi, ubi pastor removeri debet, quod in aedificationem eius consenserit. 3. Ecglesia in Lagewitz absque ulla sententia abstracta d. 4. Martij in Festo Sancti Casimiri sanctificata, subditis ex vicinis pagis Paradysiensibus ad eandem venire intimatum. 4. Rawitz combusto, prohibitum Ecclesiam reaedificare. 5. Quod Lissa ex his et aliis rationibus patitur, notum est. 6. Puncz amisit privilegium suum in originali per ignem, et quamvis vidimatae copiae exhibeantur, non producto originali nihil valere dicuntur, quod simpliciter impossibile. 7. Krantz, Bauchwitz, Pollitris, Prittisch, Piske, Kurtris, Weisense, Schermeisch, Grocke, Obergiertris, in districtu Medericensi siti, reddant suas Ecclesias, et ita quovis die malum decretum timent. 9. In Wronki, Tirschtiegel, Hammer, Obervik, Scholz sunt occlusae, itaque et notorio Clastaviensis Ecclesiae scholas docere prohibitum. 10. Unde non solum contingens ratione accidentium parocho in Kuschten, verum etiam alterum tantum cum summa oppressione miseri populi ad Ecclesiam Kuschtensem Romano-Catholicam dari debet, quod nunquam practicatum. 11. Pro infantibus et defunctis ex vicinia ad Evangelicam Ecclesiam in Clastawe apportatis, uti extra parochianis etiam plebano in Kuschten quantum solvi debet. 12. Die 8

Z zatargów wyznaniowych w Małopolsce największego rozgłosu nabrała sprawa zborów w Węgrowie i Piaskach; w obu jednak wypadkach różnowiercy wyszli cało, może dzięki interwencji zagranicznej.[1] Zwycięska fala bojującego katolicyzmu sięga najdalszych kresów Rzpltej. Krzysztof Szembek jako biskup inflancki realizuje dawny postulat episkopatu polskiego, wykupując z rąk różnowierców dobra piltyńskie, dawną własność sekularyzowanego biskupstwa kurlandzkiego, zaś w r. 1717 z okazji komisji kurlandzkiej następuje w Mitawie otwarcie kościołów katolickich, odrestaurowanych kosztem kamery książęcej, i biskup żmudzki, Horain, w licznej asyście duchownej i świeckiej po długiej przerwie wprowadza z powrotem nabożeństwo katolickie.[2]

Działalność duchowieństwa nie ograniczała się do wydzierania dysydentom zborów. Stanowiło to cząstkę rozleglejszego programu, zmierzającego do stopniowego wcielenia wszystkich protestantów w skład Kościoła katolickiego, przez odebranie im możności wykonywania jakichkolwiek czynności religijnych i poddanie ciężarom i prawom większości katolickiej. I tak biskupi wizytowali zbory ewangelickie, bronili ministrom udzielania sakramentów, nakazywali brać śluby przed duchowieństwem katolickiem i podług dekretów soboru trydenckiego, obchodzić święta podług rzymskiego kalendarza, okazywać we wszystkiem posłuszeństwo plebanom. Ci ze swej strony traktowali dysydentów jako członków swych parafij, ściągali od nich dziesięciny i wszelkie inne ciężary, nakazywali chodzić do kościołów i szkół katolickich, zmuszali do udziału w procesjach, dzieci z małżeństw mieszanych bez różnicy rewindykowali dla katolicyzmu. Częstokroć szli wprawdzie na kompromis, ale za każde ustępstwo nakazywali sobie sowicie płacić. Na tle tego nawracania dochodziło do tak kapitalnych incydentów, jak postępek starosty nakielskiego Gembickiego, który zezwolił w swych dobrach odprawiać różnowiercom prywatne nabożeństwa pod warunkiem, że co niedziela uczęszczać będą do kościoła katolickiego na kazanie.[3]

Skończoną formę nadał temu systemowi Szaniawski. Przeniósłszy się z diecezji włocławskiej, gdzie swój rozpęd bojowy wyładowywał głównie przeciw Gdańskowi, wydał głośny list pasterski, zwany *Edyktem przeciw dysydentom*, będący całkowitem przekreśleniem odrębności wyznaniowej różnowierców. „Niechże wiedzą — woła, — że my ich jesteśmy pasterzami i że winni posłuszeństwo głosowi naszemu, ponieważ w Kościół przez chrzest są wszczepieni, jego są synami, lubo nieposłusznymi i odpornymi się stali".[4] Ze

---

Martii Domini praepositus in Wentschen et plebanus in Kuschten exhibuerunt haereditario Domino in Kuschten scriptum a Domino Episcopo de data 26 Februari 1718, his contentis. Quatenus possessores Lutherani subditos suos Lutheranos minis poenarum ad Romanam. Catholicam fidem stringant, et eum in finem hoc scriptum subscribant, eodem modo possessores Romano-Catholici obligabuntur intuitu suorum subditorum Lutheranorum". Z odpisów watykańskich Theinera, Bibl. Ord. Kras. 4558. W memorjale dysydentów z woj. pozn., do Augusta z 3 VI 1719 wyliczono imiennie 15 miejscowości, w których zburzono zbory, między innemi Leszno, niewiadomo jednak który zbór. Arch. drezd.

[1] August do Fr. Wilh. (1722). Arch. dr. *Super ministris sectae Luteranicae Vągroviensibus ex parte praepositi Vęgroviensis condemnatio*". (1713). B. Cz. 507. Łukaszewicz, *Kość. helw. w Małop.* 392. [2] Ks. J. Fijałek, *Kościół rzym. kat. w Inflantach. Kwart. teol. wileń.* 1923, str. 192—3. Relacja Martelsa 14 VII 1717. Arch. wiedeń. Fryderyk Wilhelm w piśmie z 17 VIII 1717 oskarża duchowieństwo katolickie, że korzystając z obecności komisji, stara się wymóc ograniczenie wykonywania religji ewangelickiej w Mitawie, oraz przeszkodzić budowie kościołów. Odpowiedź Augusta z 21 VIII 1717. Arch. drezd. [3] K. Szembek do kanclerza, 13 IV 1718. B. Cz. 509. [4] Edykt Szaniawskiego 10 I 1725 u Łukaszewicza, *Kość. helw. na Lit.* I, 392. W Arch. konsystorskiem w Krakowie, *Acta episc.* (t. 80) znaleźliśmy tylko dwa przy-

stanowiska tego wynika szereg nakazów i zakazów — wszystko *„sub poena captivationis, carceris et proscriptionis“*.

Równolegle z dławieniem swobody sumienia szło ograniczanie dysydentów w prawach obywatelskich. Już za poprzednich panowań dokonało się faktyczne wykluczenie akatolików od godności senatorskich. Podług relacji nuncjusza Marescottiego, Michał Korybut „wstępując na tron, zastał już senat oczyszczony z wszelkiej zarazy“.[1] Aczkolwiek w konstytucjach 1699 r. mieścił się punkt na ich korzyść z wyłączeniem sekt skrajnych, jednakowoż opinja publiczna uważała tę sprawę za przesądzoną. Gdy w trakcie rokowań 1705 r. Szwedzi wysunęli żądanie dopuszczenia luteran do senatu, odpowiedziano ze strony polskiej: „Potem by sie naparli i kalwiniści: *successu temporis* menistowie (!), a nakoniec i żydzi... Dosyć to lutrom, że ich *nobilitas* cierpi na sejmikach“.[2] O krzesła senatorskie dla różnowierców ośmieliła się upominać jedynie osobistość, nie mająca w oczach szlachty nic do stracenia, podskarbi Przebendowski.[3]

Pozostawała jednak szeroka sfera niższych urzędów oraz godności trybunalskich i poselskich, w której obracali się różnowiercy ze względną swobodą. W skład Rady warszawskiej 1710 r. wchodziło 13 posłów-akatolików.[4] Ten stan rzeczy uległ po r. 1717 raptownej zmianie. Już z okazji nadania Flemmingowi starostwa warszawskiego podniosła się wrzawa i żądania, by jako protestant złożył wszystkie piastowane w Polsce godności i wyprzedał starostwa.[5] W tej atmosferze wystarczyły dwa zajścia, spowodowane przez biskupa wileńskiego Brzostowskiego, by wydrzeć dysydentom odrazu większość ich prerogatyw szlacheckich. Przed wyborami do trybunału litewskiego 1717 r. obiegł Litwę list pasterski Brzostowskiego, w którym ten, odwołując się do świeżo uchwalonych konstytucyj, odsądził dysydentów od sprawowania wszelkich godności publicznych, zwłaszcza sędziowskich, w razie zaś wyboru zachęcał niedopuszczać ich do pełnienia funkcyj.[6] Skutek był piorunujący. Trybunał zebrawszy się, na skutek wspólnej presji dwóch zazwyczaj zwalczających się potęg: duchowieństwa i domu Sapiehów wyrugował czterech deputatów-ewangelików *„ob solum religionis praetextum“*. Dysydenci podnieśli lament, poruszyli wszystkie sprężyny — bezskutecznie. Przy następnych reasumcjach trybunału w Grodnie, później w Wilnie, nie pomogły wykluczonym deputatom ani przedłożone przywileje Zygmunta Augusta, ani świeże mandaty królewskie. Dostęp do trybunałów był od tej chwili dla różnowierców zamknięty. Jeżeli przypadkowo udało się im później wślizgnąć (n. p. w Wilnie w 1728 r.), rugowano ich bezwłocznie, powołując się na precedens z 1717 r. Co więcej, stał się on hasłem do bezwłocznego odsądzenia dysydentów od innych godności, jako to trybunałów skarbowych, gdzie rów-

kłady zastosowania zasad *Edyktu* w praktyce. Mianowicie 14 V 1728 unieważnił Szaniawski małżeństwo gen. maj. wojsk. królewskich Wilh. Miera z Zofją Mauro, jako zawarte bez udziału proboszcza, a jedynie przed ministrem protestanckim, wbrew wywodom zastępcy prawnego Miera, iż dysydenci nie podlegają ustawom trydenckim. Wyrok sądu bisk., zawiera ciekawą w tym względzie argumentację. Zaś 7 XI 1729 r. za naprawę zboru i ogrodzenie cmentarza kalwińskiego w Tursku skazuje Szaniawski właściciela na karę 4.000 złp na seminarjum duchowne w Kielcach.

[1] Rykaczewski: *Rel. nuncj.* II, 405. [2] *Relacja żarliwości*... Ord. Kr. 811. Łukaszewicz zupełnie mylnie interpretuje tekst przysięgi królewskiej na duchu dla dysydentów niekorzystnym. (*O kość. braci czes.* 234). [3] *Respons pewnego katolika na votum JP. Przebendowskiego* (1726). B. Cz. 482. [4] Kvacala 270. [5] Relacja Martelsa z 6 II 1717. Arch. wied. [6] List Brzostowskiego u Łukaszewicza I, 330.

nież nie dopuszczono do przysięgi czterech deputowanych, do urzędów grodzkich i miejskich; słowem, jak uskarżał się Jabłoński, biskup wileński jednym manifestem pozbawił dysydentów wszystkich urzędów publicznych na Litwie.[1]

Rugi trybunalskie były jednakowoż tylko przygrywką do nierównie większej kampanji na gotujący się sejm 1718 r. Dysydenci wiązali z nim najśmielsze nadzieje, spodziewając się rewizji ustaw zeszłorocznych i usunięcia wszystkich ograniczeń. Dla urobienia opinji publicznej rzucili w świat wymowną *Suplikę* pióra Jabłońskiego, nie omieszkali również zapewnić sobie poparcia protektorów krajowych i zagranicznych. Działaniom dysydenckim przeciwstawiała się niemniej energiczna akcja katolicka, ogniskująca się znów około Wilna. Brzostowski w liście do szlachty przypominał, że podług dawnych przepisów *Voluminów legum*, reasumowanych świeżą konstytucją, różnowiercy nie mają dostępu do urzędów, zwłaszcza zaś nie należy ich wybierać na sejm.[2] Większość sejmików litewskich kładła w instrukcje żądanie usunięcia różnowierców od wszelkich godności, a nawet czynności publicznych. Nad protestami przechodzono do porządku dziennego. Roznamiętnienie to udzieliło się częściowo i Koronie. Szlachta dobrzyńska przyłączyła się do żądania ekskluzji różnowierców od urzędów, funkcyj oraz komend nad wojskiem, podobnie sieradzka; w Wielkopolsce rozbił się sejmik z powodu sprawy dysydenckiej.[3] Odpowiedni nastrój wśród sejmujących starał się przygotować kanonik wileński Żebrowski, wzywający w kazaniu do rugowania dysydentów, właściwy cios wymierzył drugi prałat z otoczenia Brzostowskiego, oficjał ks. Ancuta, autor najskrajniejszego dzieła, wymierzonego przeciw różnowiercom, w szczególności zaś zdolności piastowania jakichkolwiek godności, który w trakcie głosowania nad wyborem marszałka ze swej ławy arbitra zatamował głos posłowi wieluńskiemu, Piotrowskiemu, przez co pociągnął za sobą innych i spowodował wykluczenie go z Izby.[4]

W całem tem zajściu uderzają następujące momenta: Przedewszystkiem wykluczenie Piotrowskiego było wyłącznem dziełem kleru z kapituły wileńskiej. Nastrój Izby poselskiej, aczkolwiek podniecony agitacją Brzostowskiego, dalekim był od podobnych skrajności.[5] Świadczy o tem, poza relacją wysłannika różnowierców Cassiusa, stwierdzającą nienajgorszy nastrój wobec

[1] Dysydenci litewscy do Fleminga 22 VI i 16 X 1717 Arch. drezd. Z. Unruh do Flemminga 15 X 1717:

„Nous sommes contraints de vous mander, avec un grand crevecoeur, que les lettres du Roi ecrites en notre faveur à l'Evêque de Wilno n'ont produit aucun effet, puisque bien loin d'admettre nos quatre deputez au Tribunal, dont ils furent chasses, il y a temps, la chose demeure toujours la, mais encore on a fait la même chose et sous le même pretexte de Religion iei d'une maniere despotique à la Commission, où quatre deputes elus par les palatinats n'out pas étè admis au serment". Arch. drezd. Jabłoński, *Libell. sup.*

[2] Odezwa Brzostowskiego u Łukaszewicza I, 329. [3] Instr. dobrzyńska 16 IX 1718. Kluczycki 256. Instr. sieradzka 25 VIII 1718. Instr. łęczycka 27 IX 1718 ogranicza się do żądania reasumowania konstytucji o zborach. Instr. zakroczymska 15 IX 17 18 żąda, „aby dysydenci w całem Mazowszu domów, fortun i nauk sekty swojej pod żadnym pretekstem sobie nie zakładali". Zbiory Akad. Umiej. Doniesienie z Poznania 16. IX. 1718. B. Jag. 48. [4] W kwestji autorstwa *Ius plenum* (Ancuta czy Sokulski) por. Estreicher: *Bibl.* XII, 142. Załęski: *Jezuici* III.., 557. Najprawdopodobniejszem wydaje się nam wydatne współpracownictwo Sokulskiego, jak twierdzi Janocki: zapewne opracował on stronę teologiczną, Ancuta zaś publicystyczno-prawniczą. „Ingenium Ancutae huic inerat acutissimum multaq, et eruditio, et patriarum legum consuetudinumq scientia... In conficiendo autem opere illo adiutorium ei fecit maxime Stanislaus Sokulski, Societatis Iesu theologus, per ea tempora clarissimus". *Janociana* I, 20. [5] Diarjusz sejmu 1718 r. B. Cz. 205, urywek mniej istotny przedruk. u Kraushara II, 117. Krótszy diar. w B. Jag. 48. Łukaszewicz, *O kość. braci czeskich* 242

sprawy różnowierców, szereg głosów, jakie podniosły się w obronie Piotrowskiego, protestacja kolegi jego Załuskiego, nadewszystko zaś nadzwyczaj znamienny fakt, że mimo forsownej agitacji nie udało się ks. Ancucie skłonić ani jednego posła do rugowania kolegi dla względów wyznaniowych, tak, że musiał pierwszy dać hasło. Postępek ten, nie mający sobie równego w dziejach parlamentaryzmu polskiego, spotkał się z naganą nawet takich zelantów katolickich, jak poseł nurski, Drewnowski, który zgadzając się z Ancutą co do meritum sprawy, zaznaczył jednakowoż, „że nie jest *conveniens*, żeby duchowni tamowali głosy".

Następnie widocznem jest, że mimo manifestów Brzostowskiego i wywodów ks. Ancuty, większość narodu szlacheckiego nie żywiła przeświadczenia, jakoby dotychczasowe ustawy włącznie z konstytucją 1717 r. wykluczały dysydentów od godności publicznych. Większość posłów powoływała się na postulaty instrukcyj, „aby odtąd do żadnych funkcyj publicznych i honorów nie byli dopuszczani dysydenci", czyli mówiła o tem, jako *de lege ferenda*, względnie że „prawo *non lucide* ale *anonime de haereticis* napisane trzeba teraz elucydować".[1] Mimo to w porównaniu z atmosferą, jaka panowała w dobie konfederacji tarnogrodzkiej widać znaczne pogłębienie nastrojów antydysydenckich — owoc dwuletniej agitacji zelantów katolickich. Uwidocznia się to w zestawieniu sprawy Piotrowskiego z pokrewnym incydentem z r. 1716, kiedy pod wpływem duchowieństwa szlachta litewska usiłowała nie dopuścić dwóch dysydentów do godności konsyljarzy konfederackich. Oponenci motywowali wówczas swe wystąpienie nie rzekomą niezdolnością różnowierców do piastowania urzędów, lecz obawa, że będą się oni wysługiwać postronnym monarchom. W sprawie Piotrowskiego natomiast wystarczał argument: „*Notum*, żeś WMPan kalwin". Zgodnie z tem założeniem konfederaci litewscy dopuszczając nakoniec konsyljarzy dysydenckich do przysięgi, ułożyli dla nich odmienną rotę, iż nie będą się wiązać z obcemi dworami, od Piotrowskiego zaś żądano powszechnie, by dla zachowania mandatu zobowiązał się przejść na katolicyzm.[2] O odmiennym wyniku obu zajść zadecydowała ta okoliczność, że w r. 1716 konsyljarze dysydenccy z miejsca założyli protest i zatamowali obrady, Piotrowski zaś dał się zahukać i zgodził się iść pod sąd marszałkowski, wskutek czego przeciwnicy zyskali nieodparty argument, „że już wypuścił *turnum* i sam się przez to uczynił *controversum*". „Gdyby zaś był *iurgii activitatis protestatione* narobił, pewnie by go proszono, żeby nie psował sejmu" — słusznie zauważa Otwinowski.[3] Istotnie, wybrańcy braci sejmikowej zanadto korzyli się przed potęgą „wolnego nie pozwalam", by zlekceważyć protest chociażby wychodzący z ust dysydenta. Świadczy o tem charakterystyczne odezwanie się posła Drewnowskiego, który bronił Piotrowskiemu głosu, „póki by nie uczynił *sponsionem*, że albo rewokować będzie, albo, że gdy *dissidentes* opisować Rzplta będzie, żeby do

---

[1] Rzecz znamienna, że w trakcie rokowań 1716 r., gdy komisarze konfederacji wstawiając się za dysydentami, wnosili „osobliwie, aby szlachta nie była o to ciągniona *ad carceres*", Szaniawski odpowiada: „To się ma rozumieć *de praedicantibus* i o ich szulmistrzach, a Ichm. panowie szlachta wchodzą z nami na sejmy, na sejmiki, dojrzeć się mogą i nie pozwolą pewnie, aby nad nimi *abusive* dokazywano, w ostatku na sejmach contra *abusus* dopomnieć się mogą". Diar. konf. tarn.

[2] Łukaszewicz, *Kość. helw. na Lit.* I, 320 *Rotha iuramenti dissidentium* B. Cz. 204.

[3] *Dzieje Polski* 324. Zresztą Otwinowski przedstawia zupełnie mylnie przebieg sprawy, pisząc, że Piotrowskiemu zatamowali głos posłowie, namówieni przez Ancutę.

żadnych honorów i funkcyj przypuszczani nie bywali... tamować tego nie będzie". Dowód, że Piotrowskiemu nigdy nie zdołanoby odebrać głosu, gdyby on sam nie zgodził się iść pod laskę.

Na miękkie, niezaradne zachowanie się posła dysydenckiego wpłynął nastrój całego obozu różnowierczego, który przekonawszy się, że opieka rezydenta pruskiego i angielskiego nie zdołała ich osłonić przed ustawami 1717 r., burzeniem kościołów, rugami trybunalskiemi, od nadmiernej pewności siebie, okazywanej na sejmie warszawskim, przerzucił się w stan całkowitej depresji.[1] Główną rolę odegrał więc czynnik natury psychologicznej: podług lapidarnej relacji Flemminga z r. 1719 „par une terreur panique, qui a succedé au trop d'hauteur, dont ils avaient usé a Varsovie, un nonce s'est laissé interdire la voix, et a donné par là le commencement à l'exclusion, qui s'est faite depuis des dissidents".[2] Istotnie, precedens z Piotrowskim starczył za wyraźne prawo pisane. Skutki tego okazały się już na tym sejmie. Obok Piotrowskiego zasiadało tam sześciu posłów-ewangelików z W. Ks. Litewskiego, których wprawdzie nie rugowano, ale też nie uwzględniono już ich protestacji. Doniosłość faktu zrozumieli swoi i obcy. Fryderyk Wilhelm pruski przed następnym sejmem 1720 r. zwrócił się do Flemminga z żądaniem, by król zaznaczył w uniwersale sejmowym, że funkcja poselska dostępna jest w równej mierze dla protestantów i katolików.[3]

Od sejmu 1718 r. datuje się faktyczne wykluczenie dysydentów z izby poselskiej. Pod koniec panowania Augusta II zdarzało się wprawdzie, iż na sejmikach wychodzili posłowie-akatolicy, atoli żaden z nich nie zasiadł w izbie.[4] Sejm ten zamyka zarazem okres zdobyczy obozu katolickiego, zainaugurowany konstytucjami 1717 r. Dalsze zapędy w kierunku „opisania" ekskluzji różnowierców w konstytucjach sejmowych (znów z inicjatywy Brzostowskiego przed sejmem 1720 r.), zburzenia wszystkich naprawionych zborów (sejm 1726 r.), wyrugowania dysydentów ze sejmików (jak próbowano w Opatowie w r. 1724), pozostały w sferze zamierzeń.[5] Zmiany istotne miał przynieść dopiero rok 1733. Następne piętnastolecie panowania Augusta II wypełnione jest wprawdzie po brzegi rozgłośnemi nieraz zatargami około spraw dysydenckich; atoli nie przynoszą one zasadniczo nic nowego, obracając się w sferze utartych incydentów, jak burzenie zborów i szkół, forsowne nawracanie na katolicyzm, tumulty i napaści publiczne i inne wszelkiego rodzaju „weksy", których system tak się rozgałęził, że na sprecyzowanie wszystkich trzeba było dysydentom memorjału, obejmującego 56 punktów.[6]

Naszkicowawszy genezę, przebieg i wyniki akcji przeciwdysydenckiej, rozpatrzyć należy drugie, niemniej ważne zagadnienie, mianowicie, czy w walce

---

[1] Kvacala 311. [2] Flemming do Fryd. Wilhelma 6 XI 1719. Arch. drezd. [3] Fryd. Wilhelm do Flemminga, 23 VII 1720. Tamże. Generał mazowiecki w instrukcji z 25 IV 1733, zawierającej maksymalny program obozu katolickiego, powołuje się na „chwalebny przykład podczas sejmu grodzieńskiego *anni* 1718 na osobie dissidenta z izby poselskiej rugowanego". Zbiory Akad. Umiej. [4] W memorjale do Augusta z listopada 1724 r. piszą dysydenci, że „...l'honneur d'etre nonces à la Diete, qni est l'ame de toute la liberté de la noblesse, nous a été oté, et même on tache nous deloger à n'avoir point de part aux diétines". Arch. dr. Wiadomość o wyborze posłów dysydenckich na ostatnie sejmy doby Augusta II zawdzięczam prof. Konopczyńskiemu (na podstawie relacyj posłów francuskich w Arch. min. spr. zagr. w Paryżu). Podług Janockiego, wykluczenie dysydentów rozciągnęło się odtąd na sejmiki i wszystkie urzędy publiczne (*Janoc.* III, 20). [5] Łukaszewicz, *Kośc. helw. w Małopolsce* 301, *na Litwie* I, 346, 367. [6] Memorjał dysydentów do Augusta z r. 1724. Arch. drezd.

tej brał udział ogół społeczeństwa katolickiego, a przynajmniej czy łączył się z nią przekonaniowo? Odpowiedź wypadnie stanowczo przecząco. Zaznaczywszy uprzednio wszystkie wrogie różnowiercom działania, należy z drugiej strony zanotować cały szereg momentów, wręcz odmiennym nacechowanych duchem. Sami dysydenci przyznają, że znajdowali niejednokrotnie obrońców swych krzywd w osobach „szlachetnych dostojników katolickich". Duchowieństwo w decydujących momentach rzucać musiało na szalę cały ciężar swych wpływów, by zrównoważyć sympatje protestanckie. Ancuta poświęca w swem dziele osobny ustęp *fautoribus haereticorum*, Brzostowski grozi im ekskomuniką.

W okresie tworzenia się ustaw sejmu niemego podniósł się w obronie różnowierców cały szereg głosów, znamiennych zarówno ze względu na ich znaczenie i liczebność, jak na ton i argumentację. W imieniu skonfederowanego wojska litewskiego prosi marszałek jego, Stanisław Potocki, o względność dla służących pod wspólnym znakiem różnowierców, „*exemplo* staropolskiego rycerstwa wolność i swobody ojczyste własnemi zaszczycających piersiami". O utrzymanie dysydentów przy dawnych prawach upominają się najpierwsi magnaci litewscy: Radziwiłł, Czartoryski, Sapieha, Kociełł, „wiedząc o tem dobrze, że się *in omni* zachowują *modestia* i spólnie z nami *summa cura circa publicum* ojczyzny naszej *cooperantur salutem*". Podobne pismo, zaopatrzone nazwiskami kilkudziesięciu komisarzów szlacheckich, przesyła reprezentacja skonfederowanego W. Ks. Litewskiego. Generał wielkopolski w Środzie uchwala jednogłośnie ująć się za krzywdą „braci naszych *in religione Christiana dissidentium*". Przeciw ograniczeniom wyznaniowym wypowiedział się wysoki dygnitarz Kościoła katolickiego, biskup misjonopolitański i koadjutor wileński, ks. Maciej Ancuta, który donosi Szaniawskiemu, „iż pierwszych mamy obrońców praw naszych IchMPP Dysydentów *in M. Ducatu Lithuanie* i ci IchMPP zawsze *defendunt iura nostra spiritualia*".[1] W tym samym duchu zdeklarował się ostatecznie najpopularniejszy od czasów Zamoyskiego trybun i bożyszcze szlachty, Stanisław Ledóchowski.[2]

Forsowna agitacja Brzostowskiego przed sejmem 1718 r. nie zdołała zapobiec, iż niektóre sejmiki litewskie (jak żmudzki, wołkowyski) uchwaliły w instrukcjach punkta na korzyść dysydentów. Piotrowski znalazł obrońców, którzy z hetmanem Denhoffem na czele odwoływali się do równości szlacheckiej.[3] Znanym orędownikiem protestantów był wojewoda krakowski, ks. Janusz Wiśniowiecki. Na sejmie 1726 r. wysłannicy protestantów, zagrożonych nowem „opisaniem", spotkali się z życzliwem poparciem najpierwszych senatorów, nie wyłączając prymasa Potockiego.[4] Nawet w chwili największego rozjątrzenia, wywołanego sprawą toruńską, podniosły się na radzie senatu

---

[1] Kopje tych pism w Bibl. Cz. 203. Krasiński cytuje podług Friesego, *Beiträge*, (*Dzieje* II, 51). [2] Ledóchowski, pod niebiosa wynoszony przez Krasińskiego, naprawdę daleki był od ducha tolerancji wobec dysydentów. Zdecydowawszy się nakoniec wystąpić w ich obronie, motywuje to w sposób, świadczący jedynie o tępym konserwatyzmie, cechującym całą konfederację tarnogrodzką: „Tolerancja dyssydentów, jako proces z Gdańszczanami *in eodem statu*, jako przedtem były, zda się być Rzpltej naszej potrzebniejsze, aniżeli innowacja, która zaiste, ile w Rzpltej, jest *nociva*". (6 XI 1716. B. Cz. 203). Zresztą, jak zaznaczył Poniński, Ledóchowski, zmienił swe stanowisko „bardziej *ad importunas instantias dissidentium*". Diar. konf. tarn. [3] „..Urodził się Imć P. Wieluński szlachcicem, brać mu honoru nikt nie może, chyba żeby miał *nexum iuris* na sobie, albo gdyby była o tem *lex positiva*"... Diar. B. Cz. 205. [4] Łukaszewicz, *Kośc. helw. na Litwie* I, 366.

głosy za różnowiercami i to nietylko z ust Przebendowskiego, ale i ks. Kazimierza Czartoryskiego, któremu bezimienny publicysta katolicki w bezsilnej złości zarzuca, że „musiał to mówić, co mu wór talarów toruńskich na ramieniu leżący do ucha szeptał".[1] Zdrowy sąd Otwinowskiego dyktuje mu na przekór wszelkim sofizmatom ks. Ancuty i towarzyszy twierdzenie, „że nigdzie o tem prawa niemasz, aby *dissidentes* dla wiary mieli *carere activitatem*".[2]

Niezmiernie znamienny jest wreszcie fakt, że przywódcy obozu katolickiego, dążąc wszelkiemi siłami do zgniecenia protestantyzmu, nie mieli odwagi jawnie tego wypowiedzieć. Mógł sobie bezimienny publicysta wynosić pod niebiosa czyny Brzostowskiego i Szembeka, inny zaś sławić „IchMM. Ks. Biskupów *pastorales plenas coelo curas et apostolicam solicitudinem* około wykorzenienia herezji" — sami prowodyrzy przypierani do muru zapierali się w żywe oczy.[3] Główny podżegacz i sprawca klęsk dysydenckich, Brzostowski, upomniany przez króla, oświadcza bez zająknienia, że całą duszą aprobuje pojednawczą jego politykę, że zgoła nie przyczynił się do odbierania różnowiercom zborów i rugowania ich z trybunałów i wogóle nikt nie jest w stanie dowieść, by w ciągu trzydziestoletniej swej działalności miał ich kiedykolwiek niepokoić.[4] Szaniawski, proszony na sejmie 1726 r. przez ewangelików o złagodzenie srogiego edyktu wobec życzliwego usposobienia króla i senatu, daje wykrętną odpowiedź: „Ja nie winien, że go sobie gorzej eksplikujecie, niż jest".[5] Krzysztof Szembek miał niewątpliwie chwilę szczerości, gdy wobec delegacji dysydenckiej klął się, że chociażby wbrew woli całej Rzpltej nie spocznie, póki doszczętnie nie wytępi różnowierstwa, atoli zainterpelowany przez kanclerza, uderza w ton ofiary zachłanności protestantów, pisząc: „Radbym wiedział, niech by *punctatim* wyrazili, w czem im się gwałt dzieje?... Allegują zawsze słowa *ex confoederatione: pacem inter dissidentes.* Ja zaś *deduco*, że oni *bella volunt*, ja *pacem* proszę, aby mię nie turbowali."[6]

Wszystko to świadczy, że atmosfera nie dojrzała jeszcze do nazbyt jawnego manifestowania wrogich dysydentom zamierzeń. Zgoła trudno orzec, który kierunek przeważał w społeczeństwie świeckiem i jaki przebieg wziąłaby cała sprawa, gdyby nie udział arcypotężnego i wszechobecnego czynnika, jakim było duchowieństwo. Animozja rzesz szlacheckich niejednokrotnie dała się różnowiercom we znaki, jednakowoż nie stamtąd padły śmiertelne ciosy. Systematyczne niszczenie odrębności wyznaniowej dysydentów przez odbieranie i burzenie kościołów, zamykanie szkół, ograniczanie swobody kultu, odbywało się w olbrzymiej mierze z impulsu i pod okiem duchowieństwa, zasadnicze zaś zmiany w ich położeniu prawnem były osobistem dziełem dwóch ludzi: Szaniawskiego i Brzostowskiego. Pierwszy wbrew królowi, najpoważniejszym senatorom świeckim, później zaś całej konfederacji tarnogrodzkiej, utrzymał zabójcze dla różnowierców ustawy 1717 r., drugi zapoczątkował i przeprowadził akcję, ukoronowaną wykluczeniem akatolików z trybunałów i Izby poselskiej. Sama żywiołowa niechęć nie osiągłaby nigdy tak pozytywnych rezultatów, gdyby nie umiejętne i stanowcze kierownictwo. Obrońcom dysydentów brakowało właśnie tego przeświadczenia wewnętrznego i konsekwencji, jakie cechowały ich przeciwników. Ledóchowski ponosi odpowiedzialność za

---

[1] *Respons pewnego katolika...* B. Cz. 482. [2] *Dzieje*, 324. [3] Kraushar, II, 127. *Respons pewnego katolika...* B. Cz. 482. [4] Brzostowski do Augusta 7 IX 1717. *Teka Podoskiego* I, 189; inne pismo b. d. w Arch. dr. [5] Łukaszewicz, *Kośc. helw. na Litwie* I, 367. [6] K. Szembek do kanclerza 13 IV 1718. B. Cz. 508.

ustawę 1717 r. na równi z Szaniawskim. Sapiehowie wysuwają się w r. 1716 na czoło obozu prodysydenckiego, by już w następnym, ze względu na dobra neuburskie, podać rękę Brzostowskiemu dla wspólnego wykurzenia ewangelików z trybunału; przykład ten zaś aprobuje ta sama szlachta wielkopolska, która przed dwoma laty oświadczyła się jednogłośnie za utrzymaniem różnowierców przy dawnych prawach.[1]

Obok namiętności religijnych nie brakło tu zresztą pobudek pośledniejszego rodzaju. Dla niższego duchowieństwa stali się protestanci źródłem obfitszych dochodów, a nadużycia te zwróciły nawet uwagę Szaniawskiego, który skarcił je w osobnej odezwie do swego duchowieństwa.[2]

Do zaostrzenia stosunków przyczyniała się wreszcie ingerencja państw postronnych, tak protestanckich, jak katolickich. Akcja przeciwdysydencka pozostawała pod dyskretnym, niemniej wyraźnym patronatem Rzymu. Znanem jest wystąpienie nuncjusza Santiniego w sprawie toruńskiej, dyktowane obawą represyj w krajach protestanckich; mniej znanemi inne postępki ministrów Stolicy apostolskiej, jako to memorjał nuncjatury, dowodzący już w r. 1715, że dysydenci pozbawieni są w Polsce wszelkich praw, dodawanie ostrogi Szaniawskiemu obietnicą kapelusza kardynalskiego, popieranie akcji biskupów.[3] Gdy w r. 1715 na skutek energicznej interwencji państw ewangelickich August zmuszony był zezwolić protestantom wielkopolskim na odbudowę spalonych zborów, na dworze papieskim wybuchła istna burza. Pomstowano na złych doradców królewskich: Przebendowskiego, zwłaszcza zaś znienawidzonego Flemminga, papież zapowiadał kroki, jakich wymagać będzie interes religji. Poseł Augusta, bar. Puchet, niemało się biedził, by przekonać Ojca św. i kolegjum kardynalskie, że Flemming nie jest zelantem protestanckim lecz indyferentem, król zaś ze względu na ciężką sytuację polityczną musi się liczyć ze stanowiskiem mocarstw protestanckich oraz swych różnowierczych poddanych.[4] Poparcia dyplomatycznego udzielił natomiast Rzpltej z własnego impulsu dwór wiedeński, tak, że sprawa jednego zboru wielkopolskiego wyrosła do znaczenia międzynarodowego zatargu, absorbującego

---

[1] Doniesienie z Poznania 16 IX 1718. B. Jag. 48. [2] Odezwa Sz. z 23 II 1728 u Łukaszewicza, *Dzieje kośc. helw. w Małopolsce* 302. [3] Dalton, 328. Por. interesujące pismo nuncjusza do kanclerza z 7 II 1714. B. Cz. 508. [4] Korespondencja Pucheta z Flemmingiem i Lagnasco w Arch. drezd. 13 VII 1715 „Je suppose, que ce sera Mgr. le nonce et peut-être encore l'Eveque de Posnanie, qui aurait ecrit, que V. E. protège si vigoureusement les Lutheriens de la grande Pologne".

3 VIII 1715 donosi Flemmingowi, iż mimo jego wyjaśnień „je ne vois pas, qu'on desiste à se plaindre de V. Exc., qu'on croit être trop partiale des Lutheriens, aussi bien que S. E. Mr le grand Thresorier".

Odpowiedź Flemminga z 10 VIII: „Je ne crois pas d'ailleur, que Sa Sainteté voulut, qu'un Roi orthodoxe, tel qu'est le Roi de Pologne fit un faux serment, les bigots ne considerent pas ces circonstances".

7 IX pisze Puchet: „Ainsi Monseigneur, je crois, que si S. M. se trouve obligé d'accorder quelques choses aux religionnaires en consideration des instances du Roi de Prusse, le meilleur sera pour justifier cette conduite auprès de cette cour de nous en tenir aux instances, que les Rois d'Angleterre, de Dannemarc, de Prusse et Hollandois font, des quels dans les conjonctures presents nous avons plus que besoin... Que les religionnaires par desespoir pourraient trousser bagage et se retirer sous la domination de quelque prince voisin, ce qui causerait une perte très considérable au Royaume par rapport aux manifactures, dont ils sout ouvriers".

Flemming odpowiada 5 X: „...Mais le plus fort argument du roi de Prusse et d'autres princes sont *jura repressaliarum*, ou assurement les catholiques perdrout, en étant en plus

najpierwsze potencje europejskie; zjawisko nader charakterystyczne dla owej epoki ostatniego nawrotu namiętności wyznaniowych.[1]

Parę słów należy się roli, jaką odegrał w dziejach sprawy dysydenckiej sam król. August II przeszedł do historji z piętnem sprawcy katastrofy toruńskiej. Współczesna publicystyka protestancka wystawiła go za to pod pręgierz, minister pruski Ilgen zarzucał, że był on zakulisowym współwinowajcą wykluczenia Piotrowskiego, dzisiejsi historycy protestanccy oskarżają o uległość wobec episkopatu i Jezuitów.[2] Po stronie przeciwnej katolicki historyk Kościoła, Teodor Ostrowski, wystawia mu pochlebne świadectwo, że „od czasów zjawionej w Polsce mniemanej reformy, nikt dzielniej z królów naszych nad Augusta pretensjom dysydenckim i nieunickim nie stawił się.“[3]

Zarówno zarzuty te, jak pochwała wydają się nam mocno przesadzone. Bezwątpienia nie wahał się August II poświęcić dysydentów, gdy wymagał tego interes dynastyczny, lub inny wzgląd polityki, pozatem jednak dalekim był od roli protektora reakcji katolickiej i narzędzia Jezuitów. Nie wchodząc w przyczyny tego zjawiska, czy była nim chęć zaskarbienia sobie sympatyj protestantów Rzeszy, gdzie mimo swej konwersji starał się nadal o utrzymanie dyrektorjum *Corpus Evangelicorum*, czy konieczność liczenia się z naciskiem państw katolickich, czy wreszcie — jak zapewniał Flemming — tkwiące w głębi duszy dawne przywiązanie do luteranizmu: dość, że dochowały się w źródłach liczne ślady jego opieki i interwencji na korzyść różnowierców.[4] Ku wielkiemu oburzeniu duchowieństwa zwracał się bezpośrednio do trybunałów, odmawiając im kompetencji w sporach wyznaniowych i żądając, „abyście spraw takowych... przed sąd swój nie przypuszczali, ale raczej one do sejmu, *pro cognitione statuum Reipublicae* odsyłali“; wstawiał się u trybunału litewskiego za wyrugowanymi ewangelikami, interwenjował u Szembeka, Tarły i Brzostowskiego, przypominając w pięknych, godnych Zygmunta Augusta i Zamoyskiego słowach: „Życzylibyśmy wprawdzie serdecznie wszystkich umysłów chrześcijańskich *unionem*, ale *violenta disciplicant* nam *media*, gdyż *fides suadenda non imponenda*, ani odbieranie i palenie budynków materjalnych nie może być skutecznym serc nawracania sposobem, owszem większego zajątrzenia przyczyną.“ Na sejmie 1726 r. głównie dzięki opiece królewskiej uniknęli różnowiercy nowego „opisania“.[5] Pojednawczym jego

---

grand nombre dans le Royaume et états du Roi de Prusse, que peut être des protestants en Pologne. D'ailleurs Monseigneur, si vous voulez établir le proverbe: *haereticis non est servanda fides*, vous agirez contre le principe de l'honnêteté et de la religion chrétienne, qui veut, que l'on garde la bonne foi aux Turcs et Tartares. Mais Monseigneur, sil'on ne vous payait pas la pension de la caisse de Saxe, qu'en diriez vous? C'est entre nous, et j'ai toujours vu, qu'un zèle outré ou emportement a fait tort à la religion“.

[1] Relacja Martelsa z 9 V 1716: W sprawie odebranego protestantom zboru w Radziczynie cesarz nakazał wystąpić posłowi swemu hr. Virmoutowi w Berlinie, by powściągnąć groźby i interwencję pruską. Polacy przyjęli ten krok z wdzięcznością „als selbe spontanee u. ohne d. Republique Requisition aus puren kais. Gnaden dem catholischen Wesen u. der Republique zum Besten geschehen“. Tenże 17 VI 1716. Arch. wied. [2] Kvacala, 310. Por. Dalton, 314, Krasiński, II, 44. [3] *Dzieje i prawa Kościoła polskiego*, III, 639. [4] Flemming do Manteuffla 7 III 1714: „Vous pouvez assurer le Roi de Prusse, que notre Prince est toujours bon Lutherien“. Arch. drezd. loc. 3542. Memorjał Prus do Anglji 31 III 1718. Arch. drezd.

[5] Pisma Augusta w *Tece Podoskiego*, I, 162, 173, 184, w Arch. drezd. (z r. 1719 do Brzostowskiego, do trybunału litewskiego), u Łukaszewicza, *Kośc. helw. na Litwie*, I, 193.

K. Szembek do kanclerza 13 IV 1718: „O reskrypta prosić króla Imci do trybunałów, jest *res nova et inaudita*. Do województw też i powiatów wydawać reskrypta, aby *circa*

intencjom oddaje sprawiedliwość sam Brzostowski, przedstawiając go w zgoła odmiennem świetle, aniżeli potomni.[1] Na ostre wyrazy i zarzuty przeciw dysydentom zdobył się król jedynie w pełnej godności replice na wspólną interwencję prusko-angielską w r. 1719.[2] Podobnie, jak królowi, nie szczędzono inkryminacyj i Flemmingowi, którego nie ominął zarzut zdrady interesów ewangelickich nietylko ze strony pruskiej i rosyjskiej, ale nawet z ust różnowierców polskich.[3]

Wzmagająca się z każdym rokiem akcja zaczepna zmuszała dysydentów do gorączkowych działań obronnych. Naporowi katolickiemu usiłowali przeciwstawić jedność obozów ewangelickich, spojonych wskrzeszonym konsensem sandomierskim, oddziaływali na opinję, zapomocą pism ulotnych przemyśliwali nawet o utworzeniu wspólnej kasy korrupcyjnej dla kaptowania sobie posłów.[4] Atoli równolegle z tą akcją wewnętrzną rozwijają się od pierwszej chwili z większą jeszcze usilnością prowadzone starania o poparcie i wstawiennictwo zagranicy. Marzeniem różnowierców polskich było uzyskać zagwarantowanie swych praw w jakimś wielkim traktacie międzynarodowym. Sposobności po temu nastręczały wojna sukcesyjna i północna, jakoż widzimy cały szereg prób podejmowanych w tym kierunku.

Około r. 1713 wygotowują protestanci z Leszna memorjał na kongres utrechcki, w którym przedstawiając swe opłakane położenie, proszą o zobowiązanie Rzpltej osobnym artykułem do strzeżenia dotychczasowych przywilejów różnowierczych, oraz dobrowolne zagwarantowanie ich przez Szwecję i Prusy. Z memorjałem tym zwracają się do Flemminga, prosząc, by dla zapewnienia sprawie sukcesu, zamianował sekretarzem ambasady saskiej na kongres któregoś z dysydentów wielkopolskich (Żychlińskiego lub Unruha.)[5] W r. 1715 tasama szlachta różnowiercza z Leszna komunikuje Flemmingowi, iż postanowiła wysłać dwóch delegatów na mający się zebrać kongres państw protestanckich w Brunszwiku.[6] W r. 1718 synod protestancki w Gdańsku wyznacza komisarzy do przyszłego traktatu pokojowego na północy — w ich liczbie, przebywającego na wygnaniu w Wiedniu, Zygmunta Unruha.[7] Podobne nadzieje wiążą dysydenci z pierwszą próbą pacyfikacji polsko-szwedzkiej (1720) i traktatem nystadzkim, u schyłku zaś doby augustowej z kon-

---

praerogativas stanowi szlacheckiemu *consuetas* IchPP. *Dissidentes* zachowani byli, jest *impracticabile et stuppenda suplicatio*". B. Cz. 508.

[1] Brzostowski do Augusta (b. d.): „Jawne są całemu światu ojcowskie W. K. Mości około ojczyzny starania, mianowicie *ad finem providendi internae et externae securitatis* przez... gruntowną i zupełną *inter cives* jedność i uprzątnienie *ex radice* wszelkich diffidencyj, które chwalebne akcje jako są miłe i wdzięczne *utrique genti*, tak aby ze mnie jakowa była tym świątobliwym W. K. M. intencjom i w najmniejszym punkcie przeciwność, żaden z dysydentów dowieść nie może objekcji". Arch. dr. [2] August do Jerzego I, 7 XI 1719: „...nous sommes informés par les documents, que les dissidents non contents de la profession ouverte de leurs opinions, qui leur a été gracieusement accordée, mais au contraire abusant temerairement de l'indulgence, qu'on a pour eux, ne font aucun scrupule de troubler le repos de royaume et ce qui est encore plus insupportable, de mettre toutes sortes de moyens en oeuvre pour préjudicier à la religion catholique dominante"... Analogiczne pismo do Fr. Wilhelma. Arch. dr. [3] *Salva* położona przez Flemminga pod IV art. traktatu warszawskiego; rzecz dziwna, nie przeszła do *Volum. legum.* [4] Łukaszewicz, *O kośc. helw.* I, 355. Kvacala, XVI, 30. [5] Memorjał dysydentów (b. d. 1713). Arch. drezd. [6] Pismo dysyd. z Leszna („equestri ordinis") do Flemminga 18 I 1715. Arch. drezd. [7] Pismo niewiadomego do Unruha 5 X 1718, Arch. drezd.

gresem w Soissons (1728), oraz powtórną próbą przywrócenia „przyjaźni“ pomiędzy Rzpltą a Szwecją.[1]

Równocześnie szturmują oni przy każdej sposobności do poszczególnych dworów protestanckich; docierają do Anglji i Holandji, Danji i Szwecji, ślą pliki memorjałów, poruszają opinję, zbierają dary pieniężne, zabiegają o interwencję dyplomatyczną. Największe nadzieje pokładali, rzecz jasna, w dwóch ościennych państwach akatolickich: Prusach i Rosji. I tutaj tkwi moment, wymagający rozjaśnienia, zarazem zaś sprostowania. Wygłoszono w historjografji naszej twierdzenie, będące zresztą odbiciem ogólnie rozpowszechnionych poglądów, że w w. XVIII „pod fikcją t. zw. sprawy dysydenckiej tkwiła naprawdę i najistotniej dyzunicko-unicka“.[2] Innemi słowy: państwem, które z rozjątrzonych stosunków wyznanionych Rzpltej wyciągnęło najbezpośredniejszy zysk polityczny, była Rosja, oparcia zaś dostarczył jej element rusko-dyzunicki. Znaczy to przesądzać całokształt sprawy z punktu widzenia późniejszego jej rozwoju. Badając natomiast genezę i stadja zaczątkowe wygrywania sprawy dysydenckiej przez państwa ościenne, dochodzimy do stwierdzenia, że olbrzymie, lecz bierne masy dyzunickie pozostają w cieniu wobec czynnej i ruchliwej garstki protestantów, czynnikiem zaś zewnętrznym, który w akcji tej odegrał rolę twórczą i kierowniczą była nie Rosja, lecz Prusy.

Istniała wprawdzie za czasów Augusta II opieka i wstawiennictwo rosyjskie za poddanymi Rzpltej religji greckiej, ale działo się to w sposobie starodawnym, nawiązującym do tradycyj zeszłowiecznych z odwoływaniem się do postanowień traktatu wieczystego Grzymułtowskiego. Jak daleką była Rosja od traktowania sprawy dysydenckiej w duchu nowej polityki XVIII stulecia, dowodzi zachowanie jej w dobie sejmu niemego. Ku wielkiemu rozczarowaniu różnowierców wyszło na jaw, że poseł carski Dołhoruki nie posiada żadnych instrukcyj ku ich obronie i wskutek tego okazuje się „bardzo oziębły“. Komisarze polscy traktowali sprawy religijne, „jako mniej należące do interesów pryncypała jego“ i obradowali nad niemi nawet w nieobecności medjatora. Do wystąpienia w obronie dysydentów usiłował pchnąć Dołhorukiego Flemming, tłumacząc, że nowe ustawy odbijają się ujemnie również na losach dyzunitów, atoli z łatwością przyszło dowieść Szaniawskiemu, że dyzunici chronieni są traktatem Grzymułtowskiego, dysydenci zaś, to sprawa domowa.[3] Wobec skarg i nagabywań protestantów, ograniczył się Dołhoruki do wydania deklaracji analogicznej, jak królewska, w r. zaś 1720 na żądanie Piotra zatwierdza August dyzunitom[4] dawne prawa. Mylnem byłoby zdaniem naszem — dopatrywanie się w tem jakiegoś machjawelizmu, rozmyślnie zmierzającego do zaostrzenia stosunków wyznaniowych w Polsce, by móc następnie występować w roli opiekuna i obrońcy.[5] Poprostu sprawa dysydencka w całej jej rozciągłości i znaczeniu nie wchodziła podówczas w orbitę koncepcji politycznej Piotra; wystarczał mu protektorat nad dyzunją, inne zaś odłamy różnowierstwa traktował niechętnie, jako zakapturzo-

---

[1] Kvacala, XVI, 2—3, 29—30. Dwór królewski odnosił się do tych starań wcale życzliwie Flemming w liście do Fryd. Wilhelma z 6 XI 1720 wręcz oświadcza: „Mais V. M. voit trop bien Elle même ce qu'il y a à faire en ceci, et qu'il faut remettre cette affaire au congres de la paix de Nord“. Arch. dr. [2] Askenazy w przedmowie do XIII t. *Monogr. w zakr. dziej. now.* [3] Diar. konf. tarn. Łukaszewicz, *Kośc. helw. na Litwie* I, 325. [4] Deklaracja Dołhorukiego w Arch. drezd. Likowski. *Dzieje kośc. unic.* I, pass. [5] Jak przypuszcza Krasiński, II, 49.

nych adherentów szwedzkich.[1] Przekonywującym dowodem jest również sprawa Gdańska. W chwili najostrzejszego zatargu pomiędzy władcą Wszechrosji a emporjum handlu bałtyckiego, dla tem skuteczniejszego przyciśnięcia nieszczęsnego miasta, może też dla ugłaskania rozdrażnionej opinji polskiej, wysuwa Piotr nieoczekiwane żądanie... zwrotu wielkiego kościoła parafjalnego katolikom. Jak jednak słusznie przewidywał rezydent austrjacki Martels, Rosjanie okazali się lepszymi egzekutorami, aniżeli misjonarzami. Wycisnąwszy żądaną kontrybucję, oraz obietnicę wystawienia kaprów, z lekkiem sercem zrezygnował Piotr z rewindykacji kościoła; co więcej, uczuł w sobie powołanie na obrońcę praw ewangelickich — i oto w traktacie rosyjsko-gdańskim 30 IX 1717 r. znalazła się obietnica utrzymania miasta w przyszłym pokoju północnym przy dotychczasowych swobodach religijnych.[2] Trudno o bardziej wymowne świadectwo, iż Piotr dalekim był w sprawie dysydenckiej od jednolitego programu, posługując się nią jedynie jako środkiem taktycznym dla osiągnięcia doraźnych korzyści.

Całkiem inaczej Prusy. Te od pierwszej chwili prowadzą politykę dostosowaną do zmienionej sytuacji międzynarodowej, jaskrawie odbijającą od nieśmiałych, połowicznych poczynań z czasów wielkiego elektora. Protekcja i interwencja pruska obejmują niezwykle szeroki zakres. Terytorjalnie rozciągają się na całą Rzpltą. Suweren pruski wstawia się za różnowiercami w Wielkopolsce i za kalwinami na Litwie (zwłaszcza z racji dóbr neuburskich), bierze w opiekę zbory w Małopolsce i Podlasiu, patronuje mieszczanom w Mitawie i Toruniu. Rzeczowo nie ogranicza się ingerencja pruska do obrony swobód religijnych, lecz dotyka najdonioślejszych zagadnień prawno-politycznych, jako to kwestji forum sądowego, postanowień traktatu warszawskiego, udziału różnowierców w trybunałach i sejmach.[3] Obok poparcia dyplomatycznego, kaptuje się dysydentów poparciem materjalnem i moralnem. Fryderyk I udziela ze swej szkatuły zasiłku na odbudowę zborów w Lesznie, czyni szereg udogodnień dla Litwinów, chcących studjować w Królewcu, ustanawia tam dla nich specjalne stypendja i osobnego ministra Słowa Bożego.[4] Urzędowa propaganda pruska ogarnia całą Północ protestancką Europy. Dyplomacja Berlina niestrudzoną jest w mobilizowaniu innych państw do wspólnych wystąpień. Już w r. 1713 następuje poczwórna interwencja Prus, Anglji, Danji i Holandji,[5] podobnie w latach następnych z okazji odbudowy zborów wielkopolskich i ustaw sejmu niemego. W r. 1718 zwraca się czujny

---

[1] Kvacala, XVI, 2. [2] Relacja Martelsa z 8 IX 1717. Arch. wied. Konwencja rosyjsko-gdańska u Martensa, *Recueil des traites et conv. concl. par la Russie*, V, 176. Dla uprawdopodobnienia sobie tego na pozór dziwnego faktu, należy zważyć bezwzględność i teroryzm, z jakim postępował Piotr wobec Gdańska, wywołane tem oburzenie opinji polskiej, wreszcie wagę, jaką przykładano do sprawy rewindykacji kościoła parafjalnego. Był to przedmiot szczególnych usiłowań Szaniawskiego, przejęty w spadku po całym szeregu poprzedników, począwszy od Rozdrażewskiego. Pór. Lengnich, *Ius. publ.*, 499, *Vol. leg.*, VI, 254,

W trakcie rokowań polsko-szwedz. 1705 r. podnosi Czarnkowski: „...Jeszcześmy nie zapomnieli *ausum* P. P. Gdańszczan, którzy prawie na biskupim gruncie między wałami przed kilku laty zbór wystawili... Pożal się Boże, że sub *rege Catholico* we Gdańsku *tantum ibi praesumitur*". *Relacja żarliwości...* O. Kr. 811.

Żądanie zwrotu kościoła parafjalnego wysuwa na Radzie warszawskiej 1710 r. również hetman Sieniawski. (Diar. Rady warsz., B. Cz. 1678). [3] Cały szereg pism Fryd. Wilhelma oraz odpowiedzi Augusta w Arch. drezd. Nadto ślady interwencji angielskiej (13 XI 1715), szwedzkiej (1720), duńskiej (13 VII 1722), oraz landgrafa Hessen-Kassel. [4] Łukaszewicz, *Kośc. helw. na Litwie*, I, pass. [5] Kvacala 151.

Fryderyk Wilhelm do Jerzego I z propozycją utworzenia koncertu państw protestanckich, celem poparcia różnowierców polskich na przyszłym kongresie pokojowym, rozwodząc się nad koniecznością takiego kroku w chwili, gdy według relacyj z Polski całemu zespołowi *(corps)* ewangelickiemu grozi niechybne wytępienie.[1] Ton memorjałów i wystąpień pruskich wobec Rzpltej zaczepny, wyzywający, najeżony obelgami pod adresem „bezbożnej gorliwości, a raczej wściekłości", oraz „ohydnych, a w oczach potomności pogardy godnych" postępków senatu, zwłaszcza zaś duchowieństwa polskiego.[2]

Skutki podobnej opieki wyświetla pismo Flemminga do Fryderyka Wilhelma z 12 XII 1716 r.[3] Odpierając zarzuty, wymierzone z okazji świeżych postanowień traktatu warszawskiego, zaznacza Flemming z naciskiem, że sprawa nigdy nie przybrałaby tak fatalnego dla różnowierców obrotu, gdyby nie natrętna interwencja posłów cudzoziemskich, którzy za żadną cenę nie pozwolili sobie wyperswadować, że nie polepszą losu swych współwyznawców, drażniąc opinję i prowokując ministerjum polskie. Pierwsze skrzypce w tym zespole grał oczywista rezydent pruski, Lölhöffel. Atmosferę stworzoną takiemi wystąpieniami charakteryzuje dostatecznie fakt, że w kołach polskich wyłoniła się myśl reasumowania konstytucji 1683 r., wzbraniającej posłom zagranicznym dłuższego pobytu przy dworze. Niemniej dysydenci czepiali się oburącz opieki pruskiej. Początek dali kalwini litewscy; już w r. 1702 dochodzi senjor żmudzki Bythner do przekonania: „Nie masz tedy sposobu po Bogu, tylko upraszać króla Imci pruskiego, żeby nas ratował".[4] Bliższy kontakt pomiędzy Wielkopolską a Berlinem nawiązuje się z chwilą zawarcia traktatu prusko-szwedzkiego (1703), w którym znajdował się również artykuł na korzyść dysydentów. Odtąd snują się pomiędzy polskiem różnowierstwem a opiekunem Hohenzollernem nieprzerwane nici porozumienia.

Wglądając w karty tych stosunków, na każdym niemal kroku spotykamy się z postacią, której wszechstronna i ożywiona działalność sprzęgła się nierozłącznie ze sprawą dysydencką, poniekąd zaś z całokształtem wydarzeń doby Augusta II. Mowa oczywista o Danielu Erneście Jabłońskim.[5] Ten wódz różnowierstwa polskiego, zarazem jedna ze znaczniejszych postaci na horyzoncie protestanckiej Europy, opiekun, pośrednik, dziejopis, polemista, słowem — mózg i pióro dysydentów polskich, uosabia poniekąd przełomowy moment w dziejach swego obozu. Najściślejszemi węzłami złączony z całem różnowierstwem polskiem, zasypującem go niezliczonemi prośbami, skargami, doniesieniami, urzędowy poniekąd jego obrońca, bezgranicznem obdarzony

---

[1] Memorjał z 31 III 1718. Arch. dr. [2] Memorjał z r. 1715. Arch. drezd.

[3] „Je representais même aux ministres ètrangers de reprendre les memoires, qu'ils avaient donné, afin d'en changer la forme; que surtout l'affaire des protestants étant deja mis alors sur un assez bon pied et le trop de zèle nuisant pour l'ordinaire dans les affaires de religion, ils devaient seulement s'attacher á l'affaire même, sans pretendre en prescrire les moyens. Mais ils ne m'écoutaient pas et alleguèrent pour raison, que la grandeur et la gloire de leurs maitres aussi bien propre honneur ne leur permettait pas de reprendre ce, qu'ils avaient une fois donné... Mais je crains, que, si l'on revient à traiter avec la même hauteur et en faisant d'aigres reprimandes à des trés honnêtes gens, que l'on accuse d'être les auteurs du mal, au lieu de les ramener par des bonnes paroles; si l'on continue à mal interpreter les meilleurs intentions, à exiger en termes menacants, des Moses injustes, je crains, dis je, qu'en agissant de cette manière, l'on ne se mette entièrement hors d'etat de parvenir à son but". Arch. drezd.

[4] Łukaszewicz, I, 313 — tamże o wcześniejszych antecedensach z r. 1699. [5] O Jabłońskim przedewszystkiem cyt. praca Kvacali. Dalton w sprawach polskich daje kompilację. Nadto artykuł w *Allg. Deut. Biogr.*, XIII, 523.

zaufaniem, wyposażony w godność superintendenta zborów wielkopolskich, przewodniczący tylu synodów, sam zresztą uważający Rzpltą za „swą ukochaną ojczyznę“, z pietyzmem odnoszący się do języka polskiego, jest równocześnie Jabłoński wysokim dygnitarzem, co więcej, najściślejszym konfidentem i narzędziem najbardziej wrogiej Polsce potencji.

On to, korzystając ze znajomości stosunków polskich, uczył ministerjum berlińskie, w jaki sposób bronić pokrzywdzonych współwyznawców. On pierwszy sygnalizował niebezpieczeństwo i wzywał do interwencji, on też bogdaj najpierwszy rzucił myśl wspólnego koncertu państw protestanckich przeciw Polsce. Rozliczne jego pisma noszą w przeważnej mierze charakter publikacyj półurzędowych, służących doraźnym celom przeciwpolskiej polityki Berlina. Rzecz o *Prawach i wolnościach dysydentów* uzasadnić miała słuszność żądań pruskich. Rezydent Lölhöffel interwenjuje w r. 1715 w tonie godnym Benoita, z egzemplarzem broszury Jabłońskiego w ręku; podobnie poseł Schwerin posługuje się w r. 1720 dostarczonemi mu przez Jabłońskiego dokumentami historycznemi.[1] Publikacja o *Strapionym Toruniu* ujrzała świat z rozkazu autora niezliczonych planów rozbioru Polski, ministra Rüdigera Ilgena, który dostarczył Jabłońskiemu tajnych aktów z archiwum państwowego i sam przyłożył rękę do ostatecznej stylizacji. Celem jej było rozpętać przeciwko Rzpltej powszechną zawieruchę. Replika na pismo prymasa Potockiego jest również owocem współpracy Ilgena i Jabłońskiego.

Najznamienniejszem atoli z pism autora *Historji Zgody sandomierskiej* jest poufny, dla wtajemniczonych sfer dyplomatycznych przeznaczony *Memorjał uciśnionych ewangelików polskich.* Stajemy tu w obliczu najciemniejszej, najcięższej rachunek dysydentów obciążającej strony zagadnienia. Wiadomo, jaką rolę odegrał w upadku państwa polskiego związek Prus i Rosji, zapoczątkowany traktatem poczdamskim 1720 r.; mniej jest znanem, w jakiej mierze przyczynili się do tego zabójczego dla Polski zbliżenia dwóch czarnych orłów — różnowiercy. Punktem wyjścia była myśl powszechnej unji żywiołów akatolickich w Rzpltej, poza protestantami obejmującej również dyzunitów. Od zjednoczenia wyznań wiodła prosta droga do zespolenia opiekujących się niemi państw. Car Piotr nie okazywał należytego zrozumienia sprawy, przeto różnowiercy polscy usiłują dotrzeć do jego uszu za pośrednictwem dyplomacji berlińskiej. W r. 1716 skierowują kalwini litewscy do posła pruskiego, hr. Dohny, suplikę, aby król pruski *in puncto religionis* wszedł w alians z carem, gdyż i Ruś „domownicy cara Imci *sub eodem praedicato dissidentium in religione* zostają“, — przeto „czas jest, żeby i car Imć *ad communem dissidentium auxilium* przystąpił“.[2] Myśl tę, ponawianą niejednokrotnie, podejmuje skwapliwie minister pruski w Warszawie, Schwerin, i omawia ją w gronie polskich współwyznawców. Ilgen wyznacza w tym celu specjalną komisję przy rządzie berlińskim, referentem której zostaje, rzecz jasna, Jabłoński. W r. 1717 opracowuje z nakazu ministerjum odpowiedni memorjał dla cara. Bardziej skrystalizowaną formę nadaje swym myślom w następnym memorjale, przeznaczonym na mający się zebrać w r. 1722 kongres brunszwicki.[3] Wyłuszczywszy krzywdy, oraz najważniejsze postulaty dysydentów, kreśli następnie Jabłoński plan

---

[1] Puchet do Lagnasca, 21 IX 1715. Arch. drezd.; Kvacala, XVI, 1. [2] Łukaszewicz, I 320. Kvacala, pass. [3] *Pro memoria der bedrängten Evangelischen in Polen* (1723). Egzemplarz w Arch. dr.

ratunku. Ma nim być zbiorowa interwencja państw protestanckich, poparta przez cesarza rosyjskiego, jako bezstronnego medjatora (lub jak inni utrzymywali — gwaranta). Na pół roku przed sejmem zażąda się od Rzpltej przywrócenia różnowiercom ich dawnych praw. Pod wspólnym naciskiem król musi się zgodzić na umieszczenie tej materji w uniwersałach przedsejmowych. *Gramotę* cesarską rozrzuci się po województwach, by dodać ducha dysydentom i umożliwić im wybór jaknajwiększej liczby posłów. Uchwalona w ten sposób konstytucja ma być zagwarantowaną w przyszłym pokoju polsko-szwedzkim.

Słowem — antycypowany o pół wieku plan z r. 1766 z odwróconemi rolami: Piotr bierze impuls ze strony państw protestanckich i różnowierstwa polskiego, t. j. tych czynników, wobec których Katarzyna występuje już w roli inicjatorki i przywódczyni. Stanowi to jeszcze jedno potwierdzenie nad wyraz interesującego zjawiska, że teoretykami i twórcami nowożytnej polityki rosyjskiej wobec Polski byli — Niemcy: Patkul, Ostermann, w sprawie zaś dysydenckiej — ministerjum berlińskie, oraz poruszający się w promieniu pruskiej myśli państwowej Jabłoński. O skuteczności jego wywodów zaświadczył niebawem r. 1724. Na czele ofenzywy państw protestanckich przeciwko Polsce widzimy pierwszy raz w dziejach — prawosławną Rosję, kruszącą kopję w obronie nie białoruskich czy litewskich dyzunitów, ale luterańskich Toruńczan. I w tem leży istotne znaczenie rozgłośnej sprawy toruńskiej, czyniące z niej ważną datę w dziejach sprawy dysydenckiej.

Pozatem epizod ten niesłusznie wyolbrzymiany przez historjografję polską i obcą, na tle całokształtu stosunków wyznaniowych doby Augusta II występuje jako zjawisko typowe, nie wyodrębniające się niczem szczególnem. Zarówno przebieg samego zajścia, jak jego następstwa i rozgłos zupełnie są naturalne i zrozumiałe, jeżeli uwzględnimy cały szereg warunkujących je okoliczności, jako to specjalne podłoże stosunków wyznaniowych prowincji pruskiej, zwłaszcza zaś Torunia, roznamiętnienie ogółu katolickiego, ścisłe związki dysydentów z zagranicą, utarte precedensy interwencji państw protestanckich, wreszcie surowość sądów, które szafowały wówczas wyrokami śmierci przeciw protestantom nie za istotne przewinienie, jakiego dopuścił się Rösner z towarzyszami, ale za rzekomo bluźnierczy cytat, zapisany w notatniku, swawolne odezwanie się przy szklanicy wina, lub dysputę naukową o poligamji (sprawa Unruha, Kohlera, Willenberga, Ebertsa). Na przebieg sprawy toruńskiej oddziałały wreszcie najsilniej czynniki, nie mające nic wspólnego z istotą sprawy dysydenckiej, t. j. polityka dynastyczna Augusta i chwilowe ugrupowanie mocarstwowe na widowni europejskiej.[1]

Obejmując całokształt sprawy dysydenckiej za Augusta II wypadnie orzec, że już wówczas była ona w całej rozciągłości „jednym ze współczynników walniejszych, poprzedzających i przygotowujących upadek państwa polskiego, jednym z gwoździ do trumny Rzpltej".[2] Wglądając w subjektywne pobudki działania, trudno się dziwić zarówno katolikom, pragnącym „aby w jednem katolickiem królestwie jedna wiara była, a przy niej obywatelów serce jedno i dusza jedna", jak dysydentom, którzy czując, że „*patria non*

---

[1] O stosunkach toruńskich w oświetleniu katolickiem por. memorjał Donadzkiego. B. Cz. 479. Instr. dobrzyńska 4 VI 1699; Kluczycki 179. O wyrokach: Kraushar, I, 107. Askenazy l. c.

patria, sed theatrum miseriae et ergastulum opressionis facta“,[1] a nie mogąc osłodzić sobie losu refleksją, że gdzieindziej dzieje się gorzej, czynili to, co w owym czasie czyniły mniejszości wyznaniowe w każdem państwie europejskiem. W obliczu historji obie strony niemało podkopały byt Rzpltej. Gorliwość Szaniawskiego i tow. miast przynieść sprawie katolicyzmu pożytek, wyszła w rezultacie na jej niekorzyść. Za cierpienia dysydentów polskich zapłacili sowicie katolicy pod berłem Hohenzollernów, w dalszych konsekwencjach — poddani korony angielskiej w Szkocji, Irlandji, a nawet, dzięki wzajemnemu powiązaniu i zależności ówczesnych spraw wyznaniowych, na Gibraltarze i Minorce.[2]

Znane są następstwa polityczne i kulturalne reakcji katolickiej; wypadnie tylko zwrócić uwagę na inną, mniej wyświetloną stronę zagadnienia: jak mianowicie ciasny światopogląd wyznaniowy wypaczał nowoczesne pojęcia gospodarczo-państwowe. W czasie, gdy rządna i oświecona Europa pod wpływem teoryj merkantylistycznych i rodzącego się kameralizmu upatrywała potęgę państwa w pomnożeniu ludności i prowadziła forsowną politykę populacyjno-kolonizatorską, zelanci polscy nie bacząc na wyludnienie kraju, spowodowane wojną północną, przeciwstawiali się namiętnie sprowadzaniu osadników protestanckich. Prymas Szembek w deliberatorjum przedsejmowem z 3 III 1718 r. radzi królowi umieścić w uniwersałach sejmikowych punkt, poświęcony sprawie rugowania kolonistów-ewangelików i niedopuszczania ich na przyszłość, krewny zaś jego, biskup poznański, sprzyjający osiedlaniu Niemców-katolików, wzbraniał zakładania kolonij protestanckich „Olendrów“, motywując, coby powiedziano, „gdybym ja do moich pustek kilka chorągwi moskiewskich zaciągnął i dał im rolę w posesję zakupioną.[3] Sejmik sieradzki piętnuje sprowadzanie kolonistów-akatolików jako „*crimen manifestum contra fidem et legem*“.[4] Ks. Ancuta niedwuznacznie daje różnowiercom do zrozumienia, że pozostaje im przejść na katolicyzm lub opuścić Polskę. Okoliczności te pragnął oczywiście wyzyskać sąsiad pruski. Celem polityki dysydenckiej Fryderyka Wilhelma było na równi z szerzeniem w Polsce rozstroju i kaptowaniem sobie stronników, spowodowanie wydatnego odpływu różnowierców do Prus. Po każdym nowym ciosie, słał im protektor pruski gościnne zaproszenia, ofiarując różne korzyści; minister Ilgen wywiadywał się u wielkopolanina Arnolda, czy nie dałoby się przeprowadzić na wielką skalę kolonizacji Prus przez emigrantów polskich.[5] Jeżeli do tego nie doszło, najmniejszą zasługę ponosi w tym względzie Rzeczpospolita.

Ludziom myślącym nasuwało się mimowoli porównanie z polityką wyznaniową Ludwika XIV i następstwami odwołania edyktu nantejskiego. Argument ten wysuwa w Rzymie poseł saski Puchet dla osłonięcia ustępliwej wobec dysydentów polityki Augusta, straszą nim Polaków Flemming i posłowie angielscy Schaub i Woodward. Luminarz pokolenia, Szaniawski, ma w zanadrzu gotową odpowiedź, „że z Francji tak wiele wypędzono, a królestwo stoi“.[6] Istotnie, analogja sięgała głęboko. Jeżeli obóz reakcji katolickiej w Polsce pod względem rozmachu i intensywności prześladowań mało co

[1] Odezwa Brzostowskiego z r. 1720. Łukaszewicz, I, 347. Dysydenci litewscy do Flemminga 22 VI 1717. Arch. dr. [2] Lehmann, *Preussen u. die cath. Kirche*, I, 419. Kvacala, XVI, 11. [3] B. Cz. 474, 508. Ks. Zimmermann, *Fryderyk W. i jego kolonizacja*, I, 163. [4] Instr. z 25 VIII 1718. Zbiory Akad. Umiej. [5] Łukaszewicz, I, pass. Kvacala, 304. [6] Por. str. 107 przyp. 4. Diar. konf. tarn. Memorjał ang. z 23 II 1731. Arch. drezd.

ustępował arcychrześcijańskiej Francji w epoce dragonad, to i dysydenci niezgorzej dotrzymywali kroku Camisardom, gdy w r. 1716 nie wahali się prosić cara o pozostawienie dla ich osłony wojsk rosyjskich na Litwie,[1] przez cały zaś ciąg panowania ucząc sąsiadów naszych mieszać się w sprawy Rzpltej, bezwiednie torowali drogę wypadkom ery stanisławowskiej. Zamknięcie tej ewolucji następuje u schyłku doby Augusta II, a streszcza się ono w dwóch pamiętnych aktach: akcja protestancka uwieńczona zostaje traktatem prusko-rosyjskim 1730 r.; katolicka — uchwałami przedostatniej konwokacji.

Kraków.

---

[1] Łukaszewicz, I, 328.

W trakcie druku niniejszej pracy znaleźliśmy wśród odpisów watykańskich Theinera memorjał niewiadomego stronnika Leszczyńskiego z r. 1710 p. t.: *Roma informata*, przeznaczony dla papieża. Przytaczamy zeń dwa urywki: pierwszy do dziejów rokowań warszawskich 1705 r. w sprawie dysydentów, drugi do ideologji obozu katolickiego.

1-o „...Circa ecclesias suas debebant conservari acatholici juxta pacta Olivensia, Posnaniae et Thorunii, quae annis eadem pacta subsequentibus, illis sunt recepta. Suecus iure evidenti pactorum urgebat, ut Lutheranis redderentur, nec ratio ulla solida in contrarium praetendi potuit. Institit amicis precibus Stanislaus Rex et tanquam dono obtinuit, ut Catholici firmius ad easdem ecclesias jus haberent, meliori sane exemplo, ob quod maiori dignus respectu, quam Iosephus I Imperator, qui 150 ecclesias Lutheranis tradidit ad vanas Sueci minas... Dum Varsaviae tractatus inter Suecum et Regem Stanislaum ac Rempublicam agitaretur, generalis Horn acerrimum contra catholicam religionem proposuit punctum; eoque ventum est, ut etiam a deputatis ad hoc ipsismet Polonis approbatum fuisset: Quo comperto Stanislaus Rex, nocte media ad Suecum aliquod milliaribus distantem, celerissime accurrit et protestatus est, se tali conditione nec coronam, nec tractatum velle, invenit Suecum suis precibus benevolum, et eadem noctis hora accepit mandatum generalis Horn, manu Regis Caroli scriptum, ut recedet a praefato puncto iam fere constituto, et ne quidquam ultra pacta Olivensia praetenderetur".

2-o „De aliis regnis aliud forsan cogitari potest, sed de Regno Poloniae concludendum est, ita esse cinctum hostibus S. Fidei, ut non sit reperibilis situs illius Regni aeque infelix... Rex sui iuris, si non quicunque certo unus ex paucis, partim privato motivo, partim negotiorum suorum et ratione status inductus, facile in tam lubrico situ perverti potest, quo facto, sequeretur idem, quod tota Europa factum est, ubi tot regna suos reges et principes in secta Lutheri et Calvini secuta sunt. Respublica quamdiu retinet ius vetandi et rigorem sensus sui, etiam contra opinionem principis, tamdiu habet, quo tueretur Fidem Romanam. Utique Polonia eodem spiritu ante centum annos afflata erat, dum longe maior pars senatus a Fide Sancta defecerat. Et si pluralitas valuisset, olim pauciores eiecti fuissent, nisi libertas Polona etiam in paucis constituta, sistere potuisset incumbentem etiam plurium molem et arcere, quod alias inique intendebatur. Exemplum sit Anglia et Hollandia. Anglia licet parlamenti autoritate prodita, quia tamen princeps paulo minus absoluto praepotens est, vicina erat mutationi fidei, quamvis in veram, sub Jacobo. Hollandia, quia liberior, nec effulget unquam spes catholicae fidei introducendae. Adeo libertas Fidei, quocunque illa sit, est unicus custos"...

REFORMACJA W POLSCE

ORGAN TOWARZYSTWA
DO BADANIA DZIEJÓW REFORMACJI W POLSCE

Adres redakcji: Prof. Stanisław Kot, Kraków, ul. Straszewskiego L. 7.
Adres administracji: Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 13.

Treść Nru I: *Al. Brückner:* O różnowierstwie polskiem słów kilka. *St. Kot:* Pierwsza szkoła protestancka w Polsce. *J. Czubek:* Krzysztof Trecy, przywódca kalwinów małopolskich. *J. Ptaśnik:* Księgarze-różnowiercy w Krakowie w XVI wieku. *Eug. Barwiński:* Zygmunt III i dyssydenci. *W. Sobieski:* Modlitewnik arjanki. *St. Kot:* Jana Tarnowskiego zerwanie z Kalwinem. Przegląd literatury. Kronika.

Treść Nru II: *Al. Brückner:* Pierwociny luterskie, „Kupiec" Rejowy. *X. J. Fijałek:* Jan Tortyłowicz-Batocki, pierwszy ewangelik na Żmudzi. *St. Kot:* Polacy w Bazylei za czasów Zygmunta Augusta. *W. Sobieski:* Marcin Ruarus. *J. Włodek:* Wiadomość o Samuelu Hartlibie. Przegląd literatury. Kronika.

Treść Nru III: *K. Kolbuszewski:* Ruchy husyckie w Polsce i wpływ ich na piśmiennictwo. *J. Ptaśnik:* Drukarze różnowiercy w Krakowie w wieku XVI. *L. Chmaj:* Andrzej Wiszowaty jako działacz i myśliciel religijny. *St. Zachorowski:* Najstarsze synody arjan polskich. *St. Komornicki*: Pińczów. Przegląd literatury.

Treść Nru IV: *Al. Brückner*: Wydawnictwa Rejowe. *X. J. Kwolek*: Odwoływanie herezji za biskupa przemyskiego W. Herburta. *L. Wachholz*: Z dziejów zboru ewangelickiego w Krakowie. *Al. Brückner*: Z starych książek. *Stan. Wędkiewicz*: Wpływ różnowierców polskich na powstanie piśmiennictwa rumuńskiego. *J. Reiss*: Monogramy i akrostychy w religijnych pieśniach polskich. *Wł. Budka*: Kto podpisał Konfederację Warszawską 1573 r.? Kronika.

Treść Nru V—VI: *X. J. Fijałek*: Legenda o Janie Łaskim i przysięga jego krakowska 1542 r. *W. Sobieski*: Si non iurabis, non regnabis. Spór o przysięgę królewską. *J. Płokarz*: Jan Niemojewski, studjum z dziejów arjan polskich. *J. Bidlo*: Wzajemne stosunki czeskiej i polskiej Jednoty w okresie 1587—1609. *Al. Brückner*: Literatura wyznaniowa litewska. *J. Czubek*: Darowizna ziemi Ochinowi w Polsce. *W. Sobieski*: Opis koronacji Henryka Walezego. *St. Kot*: Ignacego Potockiego rozprawa o wpływie reformacji na politykę i oświatę w Polsce. Kronika.

Treść Nru VII: *Wł. Pociecha*: Walka sejmowa o przywileje Kościoła w Polsce w latach 1520–1537. *J. Lachs*: Ephorinus i Rożanka. Z dziejów uczestnictwa lekarzy w ruchu reformacyjnym. *K. Tyszkowski*: Przejście Lwa Sapiehy na katolicyzm w 1586 r. *O. Lewicki*: Socynjanie na Rusi. Notatki. Kronika.

Treść Nru VIII: *B. Ulanowski*: Jakób Przyłuski i jego statut. *Al. Brückner*: Z polsko-litewskich dziejów wyznaniowych. *Cz. Frankiewicz*: Starania Zygmunta Augusta w Rzymie o sobór narodowy (1555/6). *L. Chmaj*: Arjanin żmudzki Crusius a Kepler (1614–1621). *Wł. Budka*: Sz. Zacius, pierwszy superintendent zborów litewskich. *W. Sobieski*: Zabiegi Gdańszczan o polskiego kaznodzieję. *St. P. Koczorowski*: Dziesięć listów Anny Wazówny. *A. Danysz*: Autobiografja J. Rybińskiego, senjora Braci Czeskich. Przeglad literatury.

Treść Nru IX—X: *H. Barycz*: Marcin Krowicki. *L. Chmaj*: De Spinoza a Bracia Polscy. *J. Feldman*: Sprawa dysydencka za Augusta II. *K. Sochaniewicz*: Sarniccy i zbór protestancki w Mokrem Lipiu na Chełmszczyźnie. *St. Bodniak*: Dwóch czy jeden Sarnicki? *M. R. Witanowski*: Ogniska reformacji w Chęcińskiem: I. Secemin. *Wł. Budka*: Zbór w Gorlicach i jego patroni. Nieznane druki do dziejów reformacji przez *K. Piekarskiego, J. Szerudę, Z. Mocarskiego.* Przegląd literatury przez *H. Barycza, B. Suchodolskiego, E. Burschego.* Kronika.

Cena poszczególnego numeru „Reformacji w Polsce" wynosi w handlu księgarskim 3 zł. 50 gr. (Nr I i II do nabycia tylko przy zakupnie kompletu.

Prenumerata księgarska rocznika 1924 wynosi 12 złotych, dla członków Towarzystwa, składających 10 zł. wkładki, bezpłatnie.